Nr. 8. Lwów, 16. Lipca 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Panslawizm
czyli
komunizm polityczny.

„Dzieje Polski, są dziejami zawsze zgubniejszych niż materyalne, duchowych nieszczęść, których powództwo i wina na pojedyncze osoby a ciężka za nie pokuta na cały naród spada".

Słowa powyższe przez Adryana Krzyżanowskiego przed pół wiekiem prawie wyrzeczone, nie przestają niestety być prawdą. Stwierdzają je fakta liczne, postępki osób pojedynczych w narodzie i przyjmowanie przez społeczeństwo wszyskiego za dobrą monetę, albo też, co na jedno wychodzi, z dziecięcą pobłażliwością.

Prawdę tę stwierdza i rezultat ostatniej pielgrzymki do Rzymu. Myśmy ją przyjęli jako objaw uczuć religijnych i wyraziliśmy sami radość z dojścia jej do skutku, ponieważ wszelkie uczucie religijne jest rzeczą sumienia, a to nie ulega dyskusyi.

Inaczej jednak wyzyskały znaczenie pielgrzymki organa prasy europejskiej, inaczej włoskie a dziwnem znowu milczeniem wybitniejsi przywódcy pielgrzymki przyjęli narzuconą myśl, obcą stanowczo duchowi polskiemu.

Najprzód organa włoskie, zależne od kuryi rzymskiej, powtarzały ciągle tylko o „narodzie słowiańskim", jakby w samej rzeczy egzystował jaki naród słowiański w Europie w tem znaczeniu co Francya, Anglia, czyli naród francuski, angielski i t. p.

Przeciwko nonsensowi temu nikt nie zaprotestował, nikt nawet nie zwrócił uwagi, że jest to niedorzeczność na pozór bez znaczenia, w istocie jednak bardzo ważna, bo z niej w czasie swoim nie omieszka korzystać nieprzyjaciel „narodów słowiańskich wolnych", a przyjaciel podbojów — Moskwa.

Skoro z tak wysokiego miejsca, jak Watykan aprobowano myśl, że powinien być, albo że już jest jednolity jakiś naród słowiański — to czemużby Moskwa nie miała wyzyskać tego, gdy przyjdzie czas podniesienia na nowo *języka wszechsłowiańskiego* i zjednoczenia niewyzwolonych cząstek *narodu* (sic) słowiańskiego.

Wówczas będzie bardzo dogodnie powołać się na świadectwo organów rzymskich, tem ważniejszych, że urzędowych i półurzędowych, że właśnie katolickich, a narody słowiańskie właśnie spieszyły po to, ażeby dać wyraz zjednoczenia swego w kościele powszechnym.

Jeżeli spytamy, jakie pobudki mogły skłonić Rzym i organa katolickie do omijania wyrazu zgodnego z rzeczywistością, z prawdą, wyrazu mianowicie: narody słowiańskie, jak naród Polski, czeski, ruski, chorwacki, słoweński i t. d. to odpowiedzieć musimy, że pobudki te nie były natury religijnej, ale politycznej.

A jednak miała to być manifestacya czysto religijna. Tymczasem pobudki polityczne, głęboko ukryte, doprowadziły do nieprawdy i do nastręczenia broni przeciwko Polsce właśnie tym, którzy bardzo ostrożnie nazwani zostali odszczepieńcami od kościoła powszechnego.

Dla nas bowiem czy to panslawizm rossyjski czy jakikolwiek inny, jest tworem monstrualnym, poczwarnym.

Czem w życiu społecznem fantastyczny i chorobliwy komunizm, tem w życiu politycznem panslawizm.

Użyjemy tu porównania dla uwydatnienia lepszego myśli i znaczenia komunizmu i panslawizmu dla szczepów słowiańskich.

Jeżeli w życiu społecznem żadna uczciwa w społeczeństwie cywilizowanem rodzina, nie chce się poddać szalonym pretensyom komunizmu, który dąży do wspólności mienia i zniweczenia rodziny — to w życiu politycznym żaden uczciwy naród nie chce i słusznie, wyrzec się swojej samodzielności na rzecz pretensyi fantastycznej ojczyzny Slawii.

Komuna mówi: wyrzecz się miłości indywidualnej dla żony i dzieci, a do dzieci: wyrzeczcie się matki i t. d. a zacznijcie żyć w gromadzie jak zwierzęta. Stawi dalej żądanie, ażeby dzieci wychowywały się jak gromada zwierząt w jednej klatce i były własnością wspólną społeczeństwa a nie rodziców, ażeby ojca i matkę widziały także w tem wszechwładnem społeczeństwie, czyli w gromadzie używającej darów ziemi i pracy wspólnie.

Takie same jota w jotę żądania stawi panslawizm narodom słowiańskim. Zwraca się najprzód do najsilniej wyrobionych indywidualizmów narodowych. Więc przedewszystkiem jest mu Polska solą w oku. Synowie bowiem Polski, nie chcą się wyprzeć synowstwa swego dla własnej ojczyzny, nie chcą się równie wyrzec języka swego ojczystego, jako najwybitniejszego znamienia odrębności narodowej.

Polacy nie chą zginąć bez echa w komunizmie politycznym, nie chcą się stać członkiem zmyślonego narodu słowiańskiego, lecz chcą być samodzielnym narodem w pośród pobratymczych szczepów. Nie przesądzają dokąd doprowadzić może braterstwo na podstawie sprawiedliwej: *Wolni z wolnymi a równi z równymi*, ale wiedzą, że nigdy ta zasada nie może doprowadzić do zatracenia charakteru indywidualnego, narodowego. A nie może dla tego, ponieważ w ciągu wieków rozpierzchnięcia się szczepów słowiańskich, życia ich w odmiennych warunkach, wyrobiły się inne, odrębne obyczaje, życzenia, prawa, dążności i tradycye

Czy więc komunizm polityczny, który widzimy w panslawizmie, idzie z północy w interesie podboju fizycznego, czy z południa lub zachodu pod płaszczykiem niewinności, ale w celach równie nam obcych, nie powinniśmy dawać mu poparcia, jeżeli nie chcemy popełnić nowej zbrodni na narodzie, jeżeli nie chcemy „duchowych nieszczęść zgubniejszych od materyalnych", których wprawdzie powództwo i wina spadłaby na pojedyńcze osoby, ale których klęska spadłaby tylko na naród.

Wystawa doroczna Sztuk Pięknych
w Auli Politechniki, we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Tegoroczna wystawa nie jest obfita w dzieła sztuki, bo z dniem dzisiejszym liczy zaledwie 84 numerów, pomiędzy którymi są obrazy i dawniej znane. Pomimo tego jednak znajdują się dzieła sztuki, które na tę nazwę najzupełniej zasługują.

Przed dwoma laty widzieliśmy na wystawie mały olejny obrazek przedstawiający komendę wojskową, przeprawiającą się promem przez Wisłę w okolicy Krakowa. Jakkolwiek był to raczej dobry szkic, posiadał jednak tyle zalet, iż już wtenczas można było śmiało młodemu artyście piękną przyszłość prorokować. Otóż w tym roku spotykamy się znowu z dwoma obrazami pana Wojciecha Kossaka. Są to dwa dzieła sztuki, które mimowoli ciągną widza do siebie i nakazują dłużej się zatrzymać. Pierwszy obraz przedstawia epizod z manewrów wojskowych pod Krakowem. Krajobraz przedstawia stromy pagórek po nad Wisłą a dalej widać na horyzońcie mogiłę Kościuszki, u podnóża której zarysowuje się część Zwierzyńca. Na pierwszym planie odpoczywa oddziałek ułanów; dalej bada przebieg manewrów jenerał otoczony sztabem, a na samem wzgórzu pnie się po stromej drodze artylerya z armatą, którą widocznie pospiesza postawić na wywyższonej pozycyi. Cenimy wysoko artyzm Kossaka ojca, któremu w dziale koni niełatwo aby inny współzawodnik odebrał palmę pierszeństwa. Zdaje nam się jednak, iż mu tym ujmy nie uczynimy, jeżeli się odważymy wypowiedzieć, że w synie Wojciechu zyskał nie tylko bardzo niebezpiecznego konkurenta, ale tenże nadto w kompozycyi znacznie go przewyższył. Być może, że nam ktoś może uczyni zarzut, iż za daleko posuwamy ocenę Wojciecha Kossaka, ale to nas bynajmniej nie powstrzymuje od orzeczenia, że jeżeli młody artysta nie jest jeszcze dzisiaj skończonym polskim Messonierem, to jednak, jeżeli tak dalej pracować będzie, w krótkim stosunkowo czasie mu dorówna. Jeżeli się Polacy szczycą Janem Matejką, Siemiradzkim, Brandtem, to Wojciech Kossak najdalej za lat kilka będzie miał prawo stanąć godnie obok nich. Włada on zarówno rysunkiem, kolorytem i perespektywą światła. Na obrazie jego każda figura, każdy przedmiot żyje. Gdy raz oko spocznie na obrazie, to nie może się od niego oderwać. Nie zaprzeczamy, że pod względem kolorytów, mianowicie w głowach figur, nie ma tego ciepła i miękkości, które dopiero dłuższa technika wyrabia. Nawet w rysunku konia popełnia jeszcze artysta rażące błędy, ale jest to wada wypadkowa, której nawet taki Horacy, Wernet i inni się dopuszczali. Rysunek figur jego w rozmaitych, nawet najtrudniejszych pozach, tryska podpatrzeniem charakterów prawdy. Przypatrzmy się naprzykład temu ułanowi, który położywszy się na brzuchu dla wypoczynku widocznie się rozkoszuje takiem wytchnieniem. A jakaż to piękna grupa obok improwizowanej wiejskiej wiwandierki, która dla panów wojaków pospieszyła z posiłkiem. Powietrzna perespektywa tchnie przezroczystością.

Drugi obraz przedstawia moment z manewrów cesarskich pod Sądową Wisznią. Jeżeli pierwszy nęcił do siebie, to od tego, chociaż stałeś przed nim pół godziny i dłużej, odchodzisz i znowu powracasz. Artysta nie mógł wybrać pyszniejszego krajobrazu ani lepiej przenieść z takim poczuciem piękna prawdy na płótno, jak to tu uczynił. Na prawo przed nami strome długie urwisko góry kamienistej, tworzące wielką ścianę. Nad urwiskiem tem z pomiędzy krzewów i drzew, wygląda cerkiewka wiejska, która jakiś dziwny widok nadaje krajobrazowi. Środkiem obrazu gubi się w dali głęboki parów, a na prawo i na ostatnim planie piętrzy się pasmo rozległych wzgórz, otwierając widnokrąg jakby olbrzymiem amfiteatrem. Na tym całym obszarze wre życie manewrów. Główna scenerya ujęta jednak pod stromą ścianą kamienistą, o której wyżej mówiliśmy. Tu widocznie zgromadziła się część sztabu jeneralnego w raz z podręcznymi komendami, które tworzą na obrazie niezwykły i różnorodny ruch. Nawet płeć piękna, która podążyła przypatrzyć się Marsowéj zabawie, jest tu z prawdziwą wytwornością artystyczną wprowadzona. Widz zapomina, że stoi przed obrazem i zdaje mu się, że to wszystko widzi na jawie. Każda figura drga życiem i swobodą ruchów. Lecz i w tym dziele sztuki są usterki widome. I tak jeździec pędzący na kasztanie naprzód widocznie z raportem do sztabu: lewa noga przednia konia nie wyrzucona jest w skurczu naprzód, lecz wykręcona już w górnym stawie w bok na zewnątrz i czyni widok niezwykłego kalectwa. Dalej artysta zaznacza na ziemi cienie, jakie konie i ludzie zarysowują od słońca, lecz efekt ten nie jest na właściwem miejscu w obydwóch obrazach, gdyż światło obrazu nie uwidocznia palenia słońca: nigdzie się tegoż ani w jednym krajobrazie ani w drugim

Stosunki międzynarodowe, nie chorobliwe, ale oparte na sprawiedliwości powinny tak się ułożyć, żeby nie istniały antagonizmy międzynarodowe; podsycane tylko przez systemy, których ostatnim celem, podbój. W takich stosunkach nie byłoby wykluczone, jeżeli nie braterstwo, to przynajmniej przyjaźń szczera pomiędzy różnoplemiennemi narodami, nie pojmujemy zatem propagowanej idei dla zbratania bezwarunkowego narodów słowiańskich na rzecz i dla interesu czy to jednego szczepu, czyli też dla ukrytych pobudek, zupełnie obcych idei politycznej i ustrojom samodzielnym narodów.

Ignorowanie przez organa włoskie kuryi narodów słowiańskich, niewymienienie każdej szczególnej narodowości, ale zrobienie z całej rzeszy reprezentantów różnych narodowości, jednego narodu słowiańskiego, jest zamachem na samodzielność narodów. W jakim to celu zrobiono, nie wchodzimy w to, a może tylko badać nie chcemy.

Ale w jakimże celu robił toż samo panslawizm moskiewski, upatrujący w Polsce nie Polaków, ale tylko *słowiańskich mieszkańców kraju Przywiślańskiego?*

W jakim celu? W tym samym, w którym komunizm dąży do rozbicia rodziny i zatarcia cech indywidualnych. Ale jeżeli komunizm społeczny jest tylko niebezpieczną mrzonką, mogącą wywołać zawichrzenia, to komunizm polityczny czyli panslawizm jest teoryą wywołującą zbrodnie, gdyż za panslawistyczną teoryą jako jej silne czynniki stoi państwo olbrzymie, z brutalnemi instynktami i fizyczną siłą, z armatami i zastępem dzikiej a uzbrojonej rzeszy.

Idei braterstwa słowiańskiego, używa Moskwa tylko za płaszczyk. ażeby nim usprawiedliwić rzuty swoje, w danym razie wystąpienie zbrojne w imię niby związków krwi. Istotną dążnością jest podbój i komunizm, gdyż zniwelowanie indywidualizmów narodowych. Fałsz więc i nieprawda wypisane na chorągwiach, fałsz w hasłach dla pochwycenia łatwowiernych.

Cóż rzec w obec powyższej nieprawdy, jeżeli nieprawda podobna wychodzi z innego obozu, jeżeli kłamstwo, że naród słowiański, którego nie ma, powinien zwalczyć odszczepieńców w imię znowu Słowiańszczyzny, ale nieprawosławnej, tylko katolickiej?

Dotychczas pobijano nieprawdy, tylko prawdą — od pielgrzymki słowiańskiej widzimy, że szczepom słowiańskim każą używać przeciw fałszowi nieprawdy. Czy teorya taka może zapewnić zwycięztwo?

Nie daleko od tego, zeby zawołano: jeżeli się macie wyrzekać indywidualizmu swego dla Słowiańszczyzny szyzmatyckiej, to wyrzeczcie się go raczej dla Słowiańszczyzny katolickiej. W miejsce komunizmu politycznego bezwyznaniowego lub szyzmatyckiego, stawi się narodom przed oczy komunizm polityczny katolicki.

Jest to gotowa krucyata, która każe zapomnieć, że jesteśmy Polakami, tak samo, jak kazał nam o tem zapominać panslawizm moskiewski.

Zwracamy na to uwagę przywódców narodu, przyszłych mężów stanu i polityków, którzy z jednej strony potępiają w dyplomacyi nieszczerość, a z drugiej tolerują nieprawdę, skoro idzie o przypodobanie się jakimbądź sferom wpływowym. Według nas, droga do wyjścia z niemocy, jest tylko jedna, droga prawdy zawsze i wszędzie. Może ona niekiedy zranić próżność, może nawet drasnąć ambicyę narodową, ale nie zatraca poczucia obowiązków narodowych, nie gotuje nowych klęsk moralnych.

Uniknięcie podobnych klęsk, będzie uniknięciem powtarzających się u nas okresów reakcyjnych, które, gdy są, poczytywane są za konieczność. Po cóż się zatem wysilać na chodzenie drogami błędnymi, po co pokładać ufność w czemś, co musi zawodzić, gdy jest mrzonką? Chyba po to, ażeby sprowadzić bezsilność czyli reakcyę!

Rozmiłowanie w komunizmie politycznym czyli w panslawizmie pod jakiemkolwiek hasłem, uważamy za takie prowadzenie na bezdroża, na których wyczerpują się niepotrzebnie zasoby sił narodowych.

Kilka interpelacyj.

Chcieliśmy właściwie położyć pytanie: co Wysoki Wydział zrobi z tym fantem? ale ze względu na szacunek dla najwyższej instytucyi autonomicznej, nazwaliśmy rzecz kilkoma interpelacyami.

Wystosowane one zaś są nie przez nas, ale przez ludzi, którzy twierdzą, że Polacy w Galicyi dopuszczają się:

1. nieustannych napadów publicznych na narodowość **russką**!

2. równie nieustannych rozbojów na tęż samą narodowość;

3. zapytują, czy niema jakiego trybunału, przed którymby można oskarżyć władzę krajową?

My nie wiemy w istocie o napadach na narodowość ruską, ani tem bardziej o rozbojach ze strony naszej, to jest polskiej na narodowość choćby **russką** czyli moskiewską; przeciwnie wiemy o rozbojach czynowników moskiewskich, popełnianych na narodowości polskiej. Wszelako znalazłszy pytanie wzmiankowane w piśmie *Prołom*, drukowanem, jak one pisze pismem czyli literami świętymi, nie bardzo jednak upowszechnionymi w Europie, spełniamy tylko obowiązek sumiennych pośredników.

Zajmującą jest bowiem treść kilku interpelacyj, których podaliśmy na wstępie jedynie sam ekstrakt.

Najprzód tedy interpelacya o *Świtło* kołomyjskie, która opiewa spisana tutaj nie świętymi polskiemi literami:

„Myśleliśmy, że Kołomyjskie *Świtło* popierają tylko niektóre rady powiatowe, w których niekiedy trafia się większość nie znająca ustawy o swojej kompetencyi. Tymczasem piszą nam z Kołomyi, że to polityczne pismo otrzymało 200 zł. subwencyi od Wydziału krajowego (dotkliwy cios w serce *Prołomu* drukowanego świętymi bukwami Prz. Red. „Straż. pols.) od tego samego Wydziału, który nie chciał zakupić dla gromad (gmin) wielce pożytecznej rozprawy o gruntowym podatku, z tej tylko przyczyny, że była napisana **russkim** językiem. Otóż jak widzimy, nasze autonomiczne instytucye stają się prostymi agendami polskiej polityki (sic) i literatury. Zapytujemy, ażali nie istnieje jaki trybunał, któryby był kompetentny według litery prawa zabronić im (instytucyom) tego?“

Nie na tem się jednak kończy ciekawość *Prołomu* Jest i druga sprawa, w której *Prołom* wzywa do poparcia swoich wywodów i swego powództwa *Dziennik Polski.* Ciekawa ta interpelacya, wzywająca organ pamieszczyków i szlachtyczíw polskich na poparcie swojej prawdy pisanej świętymi bukwami, tak opiewa w języku hegemonów polskich:

„Jakeśmy już wzmiankowali, jeden z **urzędników Wydziału krajowego**, wchodzący w skład redakcyi *Gazety Lwowskiej* i półurzędowego (sic) korespondencyjnego biura lwowskiego, zajmuje się po całych dniach tylko zbieraniem materyałów i pisaniem artykułów to do *Czasu*, to do *Gazety Lwowskiej*, to do *Wiener Allg. Ztg.*, to do *Politische Correspondenz.* Samo przez się rozumie się, że człowiek ten nie jest w stanie pełnić sumiennie swoich obowiązków w Wydziale krajowym. Zauważył to także marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz i podniósł przedmiot ten na jednem z posiedzeń Wydziału krajowego, zaznaczając przytem, że „neradienie“ dziennikarza jako urzędnika stało się powszechnie wiadomem i że podniósł to także *Dziennik Polski* i jedna z lwowskich **russkich** (sic) gazet *(Prołom).* Ale słowa p. marszałka były głosem „wołającego na puszczy“, albowiem członek Wydziału krajowego, znany pan Oktaw Pietruski podniósł, że Wydział krajowy nic na tem nie traci, ponieważ — słuchajcie i zdumiewajcie się niesłychaną logiką i konsekwencyą — urzędnik Wydziału krajowego pełni za to dziennikarskie funkcye ku powszechnemu zadowoleniu, gdyż pisuje denuncyacye (sic) na **russkuju** narodowość! Ubolewamy nad p. Pietruskim, ale jeszcze bardziej ubolewamy nad tem, że w sejmie lwowskim niema tak odważnego posła jakim był Dr. Antoniewicz, albowiem historya ta byłaby łatwo przyszła *aufs Tapet* (Zapewne dla *szatenzajty.* Red. Straż. Pols.) i publiczność miałaby w drugiem wydaniu sprawę czarnodunajecką“.

Inne interpelacye organu **russkich**, czyli jawnych zwolenników Moskwy odnoszą się do ludzi prywatnych. I tak, w jednej zapytują właścicielkę zakładu nauki śpiewu, panią Praun, czemu jest nietolerantną i nie pozwala swoim uczennicom zaspiewać kiedy pieśni z tekstem moskiewskim? Tem większe zaś zgorszenie, że popis uczennic, jako to panien Zarewicz, Pawlikow, Koczyndyk, Hawryszkiewicz, Hanyńczak i innych odbywał się „do tego w sali domu narodnego“.

W tym samym numerze *Prołomu* jest także oskarżenie następne:

„*Oficyalnaja Gazeta Lwowska* ogłasza teraz sprawozdanie o stanie ludowych szkół w Galicyi w roku szkolnym 1880. Przy sposobności postaramy się roztrząsnąć jednostronność tego sprawozdania i t. d.“

---

dopatrzeć nie można. Atmosfera jest świeża letnia, ale bez słonecznych promieni. Oto są usterki jakie widzowi pod oko podpadają. Pomimo tych jednak obrazy pana Wojciecha Kossaka zasługują na wielkie uznanie.

Pan Wojciech Kossak należy do tych artystów, którzy prac swych nie przeceniają. Dowodem tego, że za „Manewra pod Krakowem“, naznaczył 700 złr. Jest to cena zdumiewająco niska. Za „Manewra pod Sądową Wiśnią“ żąda 3000 złr. lecz i ta kwota nie zalicza się do fantazyjnej nagrody.

Spotykamy się znów z dwiema pracami pana Pawła Merwarta, który dotychczas nie rzuca się wprawdzie na wielkie, utwory a przynajmniej ich Galicya nie widziała, jednak to co nadseła, świadczy o jego znakomitym i wytwornym talencie. Tak samo jak Wojciech Kossak i pan Merwat postępuje drogą, u której kresu zbiera artysta laury. Nadesłał on portret Hiszpanki, ale to taką Hiszpankę, jaką nam poezya maluje na gorącym tle nieba południowego. Donna jaką artysta utworzył na płótnie, należy widocznie do wysokich sfer społecznych Hiszpanii. Nie jest to dziewica, która różą rozkwita, ale w pełnym rozwoju życia kobieta. Przeźroczysta płeć twarzy, podniesiona czarnem okiem, takąż brwią i bujnym włosem, pysznie odbija od czarnego koronkowego woalu i takiegoż koloru sukni. Nie jest to maska salonowa ubarwiona różem i bielidłem, ale życie pociągające ku sobie śmiertelnika, którego tętna biją w każdym nerwie. „Hiszpanka„ Merwarta to klejnot czystej wody, którymby się każdy salon europejski mógł poszczycić. Koloryt, którego artysta używa z dziwną śmiałością, nakładając nim klasycznie poprawny rysunek, sprawia łudzące wrażenie. Tchnie z niego świeżość i ciepło. Pracę tę zaliczamy do najwięcej dystyngowanych na tegorocznej wystawie.

Drugi obraz tegoż artysty jest rodzajowy pod nazwą „Turystka“, dziewica pełnej swobody, której się świat uśmiecha, a w podróży zbiera wrażenia — kreśląc takowe w albumie. Usiadła pod cieniem drzew w kwiecistych trawach, a nastroiwszy poważną minkę, bawi się w artystkę. Przedmiot bardzo skromny, ale pełen wdzięku i prawie przekonani jesteśmy, że go artysta podpatrzył w rzeczywistości. Obrazek ten jest to cacko do wytwornego salonu. Mamy niepłonną nadzieję, że artysta da nam przy najbliższej sposobności poznać prace swe na większe rozmiary.

Stoimy przed obrazem, do którego projekt mieliśmy sposobność oglądać w pierwotnym szkicu, jaki artysta nakreślił pod pierwszym wrażeniem, gdy cesarz zwidzał wystawę etnograficzną w Kołomyi. Nie dawniej jak roku zeszłego ci, co zwidzali wystawę lwowską sztuk pięknych, mieli sposobność zapoznać się z pracą pana Józefa Jaroszyńskiego. Artysta ten już od lat kilku osiadł w samym centrum nad Czeremoszem pod Czarną Górą. Tam nabył chatę i urządził sobie w niej pracownię. Motywami jego jest wyłącznie górska przyroda i życie góralskie. Pędzel i strzelba wystarczają mu za wszelkie przyjemności świata, którym się też oddał duszą i ciałem. Dlatego też pędzel Jaroszyńskiego może tworzyć to z wszelką swobodą i prawdą, co dla innego artysty połączoneby było z wielu trudnościami. Pan J. zasługuje na miano pierwszego malarza huculów i huculszczyzny. A co to za pyszne motywa dla artysty malarza.

Prace pana Jaroszyńskiego, oprócz znamienia sztuki mają jeszcze wielce cenną wartość etnograficzną, gdyż artysta jednej kreski nie zrobi bez studyów z natury.

Obraz przedstawia wjazd Monarchy do Kołomyi. Za tło służy fotograficzna wierność ulicy prowadzącej od dworca kolejowego do środka miasta. Udekorowana droga, dworki i domy, oddane są z niezrównaną prawdą artystyczną. W dali widać powóz cesarski. Główną grupę, stanowi wielce malownicza drużyna konna huculów, która tworzy jakby wystawowy zbiór charakterystysznych postaci, tego dzielnego szeregu ludu górskiego, który w dziewiczej czystości zachował dotąd, że tak powiemy rasę, zwyczaje i ubiór, w jakich się przedstawiał przed wiekami. Świetnie się zarysowują na tle obrazu te dziedziczne marsowe postacie legendowych watażków. Z każdej figury tryska życie i siła, każdy spogląda z wyrazem pewnej dumy i zdaje się mówić: „znaj robaku równin, co to znaczy Hucuł z pod Czarnej Hory“. Najmniejszy szczegół ubrania i akcesoryów zdjęty wiernie z natury zaciekawia widza i pociąga ku sobie. Lecz nie tylko co do figur, ale i w oddaniu rasy huculskich koni, wywiązał się artysta znakomicie. Charakter tej żelaznej stadniny górskiej, którą prawie z kozami można porównać, są to studya wierne. Watażka, co prowadzi drużynę wywijając toporkiem. to jakby hetman z buławą w ręku. Zaiste drużyna ta, jest godną stanąć obok dzielnych krakusów, jakich ojciec Kossaka przedstawił. Rozłożenie perespektywicznych planów jest artystycznie pojęte

A zatem same oskarżenia Lachów i nie Lachów, władz autonomicznych i ludzi prywatnych, ale na wstępie krzyk, że Polacy dopuszczają się napaści i rozbojów na nieszczęśliwą narodowość russkuju i zapewnienie, że „Prołom“ jako dzielny szermierz wytrwa w tej taktyce, czy nie rozbojów i nie napaści?— dość, że wytrwa, albowiem jak mówi „moralna epidemia w straszliwych rozmiarach obchwatyła organizm Russkich a tabor nasz narodnyj nachodytsia na wojennej stopie i potrzeba mu radykalnych, skutecznych środków!“

Dla tego zapewne śnią się temu organowi „rozboje“ i dla tego tak po junacku sam się rzucając, innych obwinia.

Rewolwerowy dziennikarz.

Artykuł wstępny pod tym tytułem zamieścił w Nr. 28 z dnia 10 Lipca 1881. „Przegląd tygodniowy życia społecznego, literatury i sztuk pięknych“ pismo wychodzące w Warszawie „Przegląd Tygodniowy“ istnieje już rok szesnasty i znany jest jako pismo poważne, a liczy tysiący prenumeratorów.

Otóż szanowny autor artykułu tego zjechawszy niedawno do Lwowa odwidził i naszą Redakcyę. Możemy jednak poręczyć, żeśmy się nawet niedomyślali, aby pogawędka nasza z przyjacielem, z którym nas wiąże znajomość od lat przeszło 25 stała się przedmiotem artykułu wstępnego w Przeglądzie. Za sprawiedliwość nam oddaną jesteśmy niewypowiedzianie wdzięczni, gdyż niedosyć że Timesy galicyjskie zobowiązały się sojuszem, aby milczeniem zabić „Sztandar polski“ i „Strażnice polską“ — które to pisma stają się dla nich bardzo niedogodnymi to na domiar przyjęli pewni pismacy, na siebie obowiązek zbezczeszczania nas przed braćmi Koroniarzami i u tamtejszego dziennikarstwa, aby tym sposobem podkopać wiarogodność „Sztandaru“ i „Strażnicy“. — Misyi tej jak czytelnikom naszym wiadomo, podjął się korespondent ze Lwowa **W. M.** do „Gazety polskiej“.

Jak o tem jednak sądzą inni pisarze — jest dowodem niżej podany artykuł.

„„Pomiędzy dziennikami lwowskimi istnieje już od lat kilku, tygodniowe pisemko, noszące tytuł „Strażnica“, które przyjęło widocznie za wzór smutnej pamięci „Pére Duchêne'a“ z czasów wielkiej rewolucyi francuzkiej, gdyż postawiło sobie za wyłączne zadanie, wywlekanie na jaw wszelkich możliwych skandalów i brudów publicznych i prywatnych. Każdy numer pisemka tego, jest formalnym aktem oskarżenia przeciw tej lub owej osobie lub instytucyi; co się zaś tyczy formy i gwałtowności stylu — „Strażnica nie ustępuje w niczem swojemu rewolucyjnemu pierwowzorowi““.

„Taką wiadomość wyczytawszy w długiej jak na obstalunek korespondencyi lwowskiej „Gazety polskiej“, wykrzyknąłem sobie: a...! więc i u nas znajdują się rewolwerowi dziennikarze, ten owoc zgniłych stosunków, ten wrzód, toczący szlachetną instytucyę prasy?! To smutne! Z westchnieniem więc, znalazłszy się w parę tygodni później na lwowskim biurku, roztworzyłem kupiony numer „Strażnicy“ i począłem czytać owo straszliwe pismo... W pół jednak frazesu przerwałem i zajrzawszy na ostatnią stronicę, znalazłem znajome mi z lat młodzieńczych nazwisko redaktora: „Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz“! Jakto, więc to on jest owym pére Duchêne'm? owym hajdamaką z rewolwerem papierowym, nabitym czcionkami drukarskimi, polującym na cześć ludzką, nie cofającym się przed żadnym skandalem, aby tylko powiększyć ilość sprzedawanych egzemplarzy? Kiedyś natura to była czysta, kochająca swój kąt rodzinny, kochająca ludzi, rzutka ale ku prawdzie, gorąca ale ku dobru, bezinteresowna do zaparcia się... ha jakże to można upaść nizko!... Posłałem więc w kąt „Strażnicę“ nie czytając jej wcale i za chwilę rzucając się w fiakra podałem mu adres: — „Zielona Nr. 46“.... tam bowiem mieściła się redakcya owego strasznego pisma.“

Opuszczamy tu opis jak i gdzie autor odnalazł naszą Redakcyę, oraz inne osobistej natury szczegóły dotyczące tejże, jakkolwiek dla nas wielce pochlebne, ale niewłaściwe do powtórzenia.

Szanowny autor skreślił dalej prawie dosłownie rozmowę jaką miał z nami. Treść tę przytaczamy dosłownie z „Przeglądu tygodniowego“. Redaktor „Sztandaru“ i „Strażnicy“, spowiadając się z prac swych w Galicyi tak opisuje swój zawód dziennikarski:

„....Zostałem dziennikarzem.... Powiadam waści rewolwerowym dziennikarzem, naczelnikiem rewolwerowej prasy... jak mię tu zowią.

— „Słyszałem coś o tem — rzekłem nieco zakłopotany.

— „Zapewne i wy tam w Warszawie coś o tem usłyszeliście, dzięki łaskawemu korespondentowi „Gazety Polskiej“...

Zaprzeczyłem gestem, chciałem się tłumaczyć że artykułu nie czytałem. Kiwnął głową.

— „Nie trudź się waść daremnie. Ja to znam dobrze I właśnie, że mnie tam aż po warszawskich pismach szarpią, że się aż tam echem oparła wściekłość; widzę żem dobrze zrobił, biorąc za pióro. Spełniam widzisz waść służbę....

— „Służbę....?

— „Tak, publiczną służbę... twardą, ale jak myślę, nie bez pożytku, więc zaszczytną. Jak też waść sądzisz, podobny jestem do popełnienia jakiejś podłości dla osobistego zysku...?

Machnąłem ręką. Człowiek ten wiele w życiu poświęcił bezinteresownie — a to dla nikogo tajemnicą nie jest.

— „No, więc też za literacki rewolwer nie wziąłem dla zysku, a skoro używam tej broni, widać że trzeba....

— „Prasa ma swoje warunki — ośmieliłem się wtrącić....

— „A i społeczeństwo ma także swoje prawa, w imię których stawia prasie pewne obowiązki do spełnienia. Zdarza się niekiedy, iż skutkiem różnych przyczyn, pewne społeczne warstwy, albo części społeczne zatęchną i grożą zarażeniem lub śmiercią całości. Trzeba wtedy ratunku... trzeba skorupę pleśni przerąbać, świeżego powietrza napuścić, płazy i szkodliwe zwierzęta, tuczące się krwią współbraci, wypędzić. Wszystko to bez użycia nowożytnego rewolweru — jawności druku — nie da się wykonać.

— „Tak jawność druku... swoboda prasy, którą się przecież cieszy od lat wielu Galicya — a skandal publiczny to zupełnie różne!

— „O, niewątpliwie, tam gdzie wyrobiona opinia publiczna skandalistów piętnuje pogardą, tam prasa niema co do roboty w tym względzie. Gdy nikt złodziejowi grosza publicznego nie poda ręki, kiedy płazy społeczne nie mogą wesoło wygrzewać się przy słońcu publicznego szacunku, można je zostawić w ciemnościach, nie walając sobie rąk operacyą chłosty. Ale u nas jest inaczej....

— „Jak w piosnce: u nas inaczej, inaczej!

— „Rzeczy takie wstrętne osłaniają się illuzyą, noszą szyld „dla dobra kraju“.

— „Co to znaczy?

— „Ha, to znaczy, że ile razy w sprawie publicznej nie stanie się zadość uprawnionym życzeniom kraju, ile razy cios dotkliwy spotka najdroższe interesa ogółu, tyle razy zawsze słyszymy, że stało się tak dla dobra kraju. Gdyby ogół miał możność odsłonięcia w takich wypadkach pobudek zakulisowych, przekonałby się jednak, że rzekome „dla dobra kraju“, stało się dla „dobra jednostki“ wybranej. Jeżeli jednak, nie zawsze jest możność przeniknienia tych brudnych tajemnic na razie; to z czasem same odchylają się one, złe wychodzi na jaw w skutkach, a głosy pomagające do zdarcia płachty z rzeczy obrzydliwej — nazywane są u nas oszczerstwem, albo też wywlekaniem wszelkich skandalów i brudów.

— „No, tak, ale dobro publiczne można bronić z zachowaniem pewnego decorum, umiarkowania....

— W glansowanych rękawiczkach, grzecznem słówkiem, kłaniając się na prawo i lewo z uśmiechem, to jest właściwie nie powiedziawszy nic, a oszukawszy tylko swoje własny sumienie... kończył mój frazes redaktor „Strażnicy“ Może wy tam po niektórych redakcyach, co się o wielki świat herbów lub dukatów ocierają, posiadacie taką sztukę taktu. Ja nie! Gdy oburzeniem pierś mi wzbierze, gdy mam oczywisty dowód łotrostwa, nadużycia, to rzeczy nazywam po imieniu.

— „Ale przyzwoitość publiczna!

— „Ach biedna ta przyzwoitość publiczna; jej zawsze o pozory nie o rzecz chodzi! Złodzieja nie za to karze, że ukradł, ale że się dał złapać — można w jej obliczu robić skandale, jakie kto chce, byle tylko o tem publicznie nie gadać. No, a ja dotychczas myślałem, że skandale i skandalistów ścigać należy, natomiast zaś tych, co ścigają takie rzeczy wstrętne, jako ciężko, z narażeniem częstokroć siebie pracujących, otaczać publicznym szacunkiem potrzeba.

— „Tak, ale pisma rewolwerowe częstokroć wkraczają w dziedzinę skandalu natury prywatnej.

— „Może to ma miejsce gdzieindziej.... a i my nie byliśmy wolni od literackiego szantażu, nawet we Lwowie, a i wy podobno w Warszawie wykurzaliście przed kilku laty jednego z takich płazów dziennikarskich, a wtedy, jak sobie przypominam, i zacny Kraszewski nie żałował przyłożyć ręki.... Ale ja, ale „Strażnica“ moja, pod tym względem czyściśmy. W piśmie mojem żadna ze spraw wyjaśnionych, nie była natury prywatnej. Szło zawsze albo o naruszony majątek publiczny, majątek gminy, ogółu, albo nakoniec o protest przeciw naruszeniu i poniewieraniu czci i uczuć społeczeństwa naszego.

— „No ale dotykacie nieraz, bez dostatecznej delikatności, osoby wybitne stanowiska zajmujące, wysoko postawione....

— A naturalnie; w Warszawskiej swej korespondencyi, p. W. M., pisząc o banku dla krajów, twierdzi, że hr. Wodzicki przyjął stanowisko gubernatora, tylko powodowany „dobrem kraju“, gdyż „poświęcił“ polityczne i wpływowe, (tylko nierentujące się) stanowisko dla dobra ogólnego. Otóż my w „Strażnicy“ sądzimy, że ten dobry interes nie powinien być nazywany „poświęceniem“ ani „krokiem dla dobra kraju“, gdyż rozminiemy się z prawdą i z głównym zadaniem jednostek, które mają zamiar robić coś dla kraju. Dotykamy osób wpływowych! Czyż chcianoby, abyśmy tylko dotykali biedaków, których niecne czyny właśnie biedą możnaby łatwiej wytłumaczyć. Skandale! I to także skandal. Rozpoczyna się budowa ważnego w kraju gmachu. Obywatel z poświęceniem i istotnie dla dobra kraju chciał darować krajowi, pewny doskonały materyał do budowy. Najwyższa instytucya krajowa nie przyjęła tej ofiary, gdyż dla „dobra kraju“ musiał zrobić interes, pewien bardzo, ale to bardzo wysoki krajowy dygnitarz na sprzedaży swego, bardzo złego materyału, za bardzo dobre a krwawe pieniądze krajowe. No, tolerujże, bądź cierpliwy i elegancki...

— „Ale czy to prawda? czy to nie plotka tylko...

— „Kochanie, gdybym choć jedną tylko napisał plotkę, bez uzasadnienia i dokumentów, jużby mię dawno zjedli, wyścigali psami ze Lwowa i z Galicyi, jak...

I tu nastąpiło kilka nazwisk, których wymieniać nie mamy obowiązku.

— „Wszyscy ci ludzie walczyli w dobrej sprawie — ciągnął dalej redaktor „Strażnicy“ — ale nie mieli w zanadrzu dokumentów, świadków.... Ja, praktycznie rzeczy biorąc, nie ruszam się bez tego aparatu. Patrz! i tu wskazał plik aktów — oto są papiery najświeższego procesu, dowiodłem oszustwa i nadużyć tak, że skarzącego „Strażnicę“ skazano na koszta. Ach! gdyby to ci panowie możni, wielcy działacze dla dobra kraju, chcieli mię zapozwać o skandal do sądu. Ale nie, oni tacy pyszni, dumni, tak sądzą stać wysoko, że ich opinia podobnych pismaków nie obchodzi... żaden z nich o swój honor w sądzie upomnieć się nie chce, bo by się tam spotkał z dowodem, ze świadkami.. Ostożni!

Ścisnąłem rękę Gniewoszowi.

— „Nie myśl jednak waść, aby oni byli wspaniałomyślni, żeby ich to nie truło i aby mścić się nie chcieli. Dziś okryli się purpurą szat swoich i udają pogardę, ogłaszając mię i pismo moje, gdzie mogą, choćby na rynkach warszawskich, za stworzenie wściekłe, za rewolwerowego dziennikarza, który gotów poświęcić wszystko dla kilku guldenów za sprzedane numera!

Gospodarz począł się śmiać swym śmiechem sardoniczno-dobrodusznym. Pojąłem go teraz, pojąłem, jak zbitą falangą otaczają go nietoperzowemi skrzydłami, jak duszą milczeniem, jak błocą każde jego słowo poczciwe insynuacye jak dorabiają intencye do każdego jego śmielszego zdania,

---

i wykonane. Słusznie artysta uczynił, że na pierwszy plany nie napakował kosmopolitycznego tłoku ludzi, który się rzeczywiście zgadza z prawdą, ale zamienia zawsze obraz — w ilustracyę powszednią. Pan Jaroszyński zaznaczył tylko wszędzie ten udział bez uszczerbku estetyczno-kompozycyjnego dla dzieła sztuki. Przytem jednak nie zawadzi wytknąć artyście niektóre błędy rysunkowe tak samo zwrócić jego uwagę co do rozkładu perespektywicznego i zastosowania kolorytu, który zanadto jest podporządkowywany pierwszemu planowi. Przelazurowanie pewnych partyj, wprowadziłoby do obrazu więcej harmonii, co przy jaskrawości strojów huculskich byłoby wielce pożądanem. Prawda na tem nie traci, a uczyni się zadosyć zasadom sztuki.

W rysunku koni huculskich widzimy znaczny postęp, jakeśmy widzieli na obrazie p. J w zeszłym roku. Byłoby również pożądanem, aby i koloryt krajobrazu, szczególniej roślinności wszelkiej był więcej spokojny. Na to jest jednak tylko jedna rada: aby artysta przynajmniej raz do roku ulotnił się chociaż na krótki czas z gór i odświeżył umysł, badając inne dzieła sztuki. To jest koniecznością zdaniem naszem; inaczej wywiąże się choroba manierowania, która najwięcej utalentowanego artystę wstecz prowadzi. Uwagi te nasze nieprzeszkadzają jednak, aby p. Jaroszyńskiemu nieoddać sprawiedliwości i niepodnieść iście artystycznej wartości jego obrazu. Cena 2000 złr. nie jest wcale wygórowaną i obraz znajdzie zapewne wkrótce nabywcę. (C. d. n.)

niezależniejszego poglądu i jak chcą zohydzić dobre imię, aby ich własna bielizna nie wydała się tak brudna. Przypomniały mi się własne walki, własne dzieje i ściskając pożegnalnie dłoń memu gospodarzowi pomyślałem:

„Kiedy ci, panie Nepomucenie, ludzie za twą prawdę bardzo dokuczą, kiedy ci nawet z Warszawy glansowani dziennikarze urękawicznioną pięść pokażą... pomyślże sobie, że są dłonie gotowe uczciwej pracy nieść pomoc i usta nie lękające się jawnie ogłosić: oby nam przybywało jak najwięcej takich rewolwerowych dziennikarzy“!

Uczciwość p. Jana Dobrzańskiego.

Otrzymaliśmy następne pismo:

Szanowny panie Redaktorze!

Za zwrotnym recepisem z datą 12. lipca przesłałem do p. Jana Dobrzańskiego, odpowiedzialnego redaktora „Gazety Narodowej“ list następującej osnowy:

„Szanowny Panie! W numerze 125. Gaz. Nar. pod rubryką: „Kronika miejscowa i zamiejscowa“ wyczytałem artykulik z tytułem: „Arcydzieło p. Jägermanna“. — Ponieważ pomienionym artykulikiem usiłujesz Szanowny Pan mnie nietylko jako radnego miasta, ale również jako profesora politechniki publicznie zohydzić, podając z prawdą niezgodne twierdzenia, widzę się przeto zniewolony — odwołując się do poczucia sprawiedliwości Szanownego Pana — upraszać o zamieszczenie w rubryce: „Kronika miejscowa i zamiejscowa“ a to w najbliższym numerze Gaz. Nar. następującego sprostowania i oświadczenia:

„Nieprawdą jest, jakoby urząd budowniczy przedstawił sekcyi budowniczej Rady miejskiej kilkanaście planów pissoarów podług modeli zagranicznych i jakoby sekcya wszystkie plany jako nieodpowiednie odrzuciła; również nieprawdą jest, jakoby mi zaproponowano, abym sam podał plan i jakobym tę propozycyę przyjął pod warunkiem, że będę sam kierował budową.

W roku 1877 sekcya budownicza i sekcya sanitarna ówczesnej Rady miejskiej wezwały magistrat, ażeby przedłożył projekta na pissoary. Urząd budowniczy wypracował naprzód plan i kosztorys pissoaru z dwoma stanowiskami po 730 złr. 59 ct., później zaś tylko z jednem stanowiskiem po 109 zł. 15 ct. od sztuki oświadczając zarazem, że „o utrzymaniu tychże pissoarów w porządku i czystości bez nieustannego nadzoru nie może być mowy, gdyby takowym nawet najpraktyczniejszą konstrukcyę nadano“.

Sekcya budownicza — której Szanowny Panie byłeś członkiem — w dniu 26. lutego 1878 odrzuciła obydwa projekta „ze względu iż przedłożone plany na postawienie pissoarów większych w mieście nie odpowiadają wymaganiom porządku i czystości a nadto są zbyt kosztowne, mniejsze zaś sprzeciwiają się wprost względom przyzwoitości i nie mogą w naszych stosunkach mieć zastosowania“, polecając zarazem urzędowi budowniczemu, by wypracował plan pissoarów połączonych z wychodkami, gdzieby pissoar był do bezpłatnego publicznego użytku, zaś wychodek do użytku za pewną opłatą.

W roku 1879 dnia 1. lipca przyjęła sekcya budownicza plan krytego pissoaru bez wychodka z kosztorysem 284 złr. od sztuki; jednakowoż sprawa budowy odroczoną została z powodu wykreślenia z budżetu na rok 1880 potrzebnej kwoty przez Radę miejską.

Sekcya sanitarna (w obecnej kadencyi) dnia 24. maja 1880 wezwała magistrat do przedłożenia planów i kosztorysów urządzenia pissoarów i wychodków. Magistrat przedstawił sekcyi budowniczej do przyjęcia plan pissoaru krytego bez wychodka z kosztorysem 284 złr., który sekcya na posiedzeniu z 30. czerwca 1880 r. odrzuciła jako nieodpowiedni, poleciła jednakże urzędowi budowniczemu, aby wypracował „plan pissoaru z jednym wychodkiem na klucz zamykanym z zachowaniem warunków sanitarnych i względów przyzwoitości, tudzież z taką sytuacyą, by pissoary te krzewami mogły być osłonięte“. — Równocześnie sekcya uprosiła mnie jako referenta tej sprawy, abym myśl moją ujętą w odnośne szkice udzielił miejskiemu urzędowi budowniczemu celem wypracowania planow na pissoary z uwzględnieniem różnorodnych życzeń.

Ponieważ w projektach poprzednich urząd budowniczy zamierzał na moczniska użyć przeważnie żelazo lane, blachę żelazną i cynkową, które to materyały wskutek działania moczu szybkiemu zniszczeniu podlegają, a co gorsza bardziej przykre wyziewy wydzielają, jak moczniska z twardego i litego kamienia, zamyśliłem po raz pierwszy we Lwowie zastosować muszle i rynienki z kamienia trembowelskiego, a tem samem nie dopuścić sprowadzania materjałów pozakrajowych.

„Sekcya budownicza dnia 10. sierpnia 1880 uchwaliła przyjąć w zasadzie projekt wypracowany przez urząd budowniczy na ustawienie pissoaru o 5 stanowiskach z jednym wychodkiem i ustawić taki pissoar na próbę“; poleciła urzędowi budowniczemu, aby wykonanie poruczył w drodze koncertacyi jednemu przedsiębiorcy za cenę ryczałtową 450 złr. — i przyjęła do wiadomości moje oświadczenie, iż będę czuwać nad odpowiedniem wykonaniem.

„Sekcya sanitarna zgodziła się na powyższą uchwałę z tym dodatkiem, ażeby pissoar wieczorem był oświetlony, co Rada miejska dnia 14. października 1880 zatwierdziła“.

Departament III. magistratu wezwał urząd budowniczy, aby się niezwłocznie zastosował do uchwały Rady miejskiej, względnie sekcyi budowniczej. Jako podstawa do wykonania robót odnośnych pod nadzorem urzędu budowniczego i za współudziałem radnego Jägermana służyć ma plan i kosztorys przez tenże urząd sporządzony.

Urząd budowniczy przystąpił do budowy pissoaru w czerwcu b. r. i to nie w drodze przedsiębiorstwa, tylko we własnym zarządzie, a radny dr. Żuliński wspólnie ze mną zgodził się na wskazane przez miejskiego inżyniera miejsce, w którem pissoar publiczny stanąć miał. Budowę we własnym zarządzie rozpoczął inżynier z urzędu budowniczego, nie uwiadamiając mnie o rozpoczęciu i nie żądając w czemkolwiekbądź mego współudziału

Budowa trwa już kilka tygodni, lecz do dzisiaj takowej nie ukończono. Ponieważ znajomi zwrócili moją uwagę, iż osobiści nieprzyjaciele moi uderzyli w wielki dzwon na gwałt, więc oglądnąłem tę budowlę, słysząc przytem różne żale publiczności.

Czyż godziło się przed wykończeniem i oddaniem budynku do użytku publicznego pozostawić miejsce budowy bez ogrodzenia, dając powód — w braku należytego dozoru — do rażącego zanieczyszczenia tego miejsca przez pewną część publiczności, co dokładne wykonczenie tylko utrudnia, narażając zwidzających na uszkodzenie sukni przy zetknięciu się ze świeżym lakierem? Czy postarano się o stosowne osłonięcie pissoaru krzewami, o należyty nadzór, o ciągłe utrzymanie pissoaru w czystości i o oświetlenie w porze nocnej? Czy postarał się urząd budowniczy nareszcie, ażeby komisyonalnie odebrano budowlę, oddając takową do użytku publiczności — jak to się wszędzie i zawsze praktykuje — naturalnie poprzednio uznając budowlę choć częściowo celowi lub przeznaczeniu odpowiadającą?

Takie i tym podobne pytania nasuwają się nie tylko mnie, ale każdemu bezstronnemu spostrzegaczowi“.

Po powyższem wyjaśnieniu racz Szanowny Panie przypomnąć sobie, że niegdyś kowal zawinił, a kogoś innego powiesili. — zaś Szanownym czytelnikom pozostawiam sąd co do wycieczek podobnego rodzaju i kalibru. — Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać, że na ocenę działalności mej w radzie miejskiej i sekcyi oczekuję ze spokojem od kolegów radnych i wyborców, lecz nie od osób uzbrojonych pryzmatem uprzedzeń i osobistej nieprzyjaźni. Racz przyjąć i t. d.

Pan Jan Dobrzański raczył łaskawie w numerze 158. swego organu umieścić większą część z mego listu, wypuszczając jednakże ustępy podkreślone, natomiast usiłował podaniem wypisów z protokołu Sekcyi budowniczej osłabić kategoryczne zaprzeczenie nieprawdziwych twierdzeń.

Każdy bezstronny czytelnik przyznać musi, że p. J. Dobrzański usiłował tylko osłabić wrażenie, ale bynajmniej nie zdołał odeprzyć mego zaprzeczenia. Snać niechce lub niemoże poznać p. Dobrzański, jak rozumieć należy szkic — więc rzuconą myśl techniczną — a jak projekt do wykonania sporządzony na podstawie szkicu.

Widać z tego wszystkiego, że zaciekłość stronnicza zaślepia p. J. Dobrzańskiego do tego stopnia, iż nie poczuwa się do obowiązku dania pełnej satysfakcyi niesłusznie krzywdzonemu.

Niechaj w Twoim organie Szanowny Panie Redaktorze zamieszczoną zostanie powyższa odprawa dla p. J. Dobrzańskiego, — przyczem racz przyjąć wyrazy poważania.

Prof. J. Jägermann.

W sprawie nominacyi naczelnika oddziału technicznego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie.

Donosiliśmy niedawno, że pan Tomek Franciszek, nadradca i przełożony biura technicznego, podał się na emeryturę, co tak dla niego, spracowanego długoletnią służbą, jako też dla spraw technicznych krajowych było nader pożądanem. Stanowisko to jest nader ważne, i wymaga nietylko osobistości odpowiedniej wiedzy ale i wielkiej sprężystości, a w sferach, którymi kieruje, stanowczej niezależności. Naczelnik biura technicznego w Namiestnictwie powinien pod pewnym względem posiadać nawet pewien rodzaj dyktatury, w przypuszczeniu jeżeli innym warunkom, jakich stanowisko jego wymaga, odpowiada.

Nominacya następcy pana Tomka budzi ciekawość w tych wszystkich sferach, które z biurem technicznem rządowem wchodzą w jakąkolwiek styczność. Naturalnie, że z nominacyą tą połączone są różne a słuszne nadzieje, mianowicie ta, że w oddziale technicznym nowy następca zaprowadzi nieodzowne zmiany w całej manipulacyi, której zadaniem będzie dobro kraju. Nie jest to albowiem tajemnicą, że sposób, w jaki czynności w oddziale technicznym były załatwiane, nie odpowiadał zupełnie zadaniu, a mało było takich wybranych, którzy przyjmując naprzykład roboty publiczne, jakie im oddział techniczny w Namiestnictwie lwowskiem oddawał, nie tylko że zostali zrażeni lecz zupełnie rezygnowali z wszelkich możebnych korzyści. Faktem jest, że przedsiębiorcy robót publicznych, o parci na kontraktach urzędowych zmuszeni, byli zaopatrywać się w tak znaczny kapitał obrotowy, jaki w stosunku do przedmiotu ilości i wartości robót, a więc i możebnych zysków, nigdzie się u nas nie praktykują. Faktem jest, że przedsiębiorcy ukończywszy swe roboty, po kilka nawet lat musieli czekać, aby należności swe zlikwidować. Gdybyśmy chcieli pisać o tych sprawach, moglibyśmy gruby tom wydrukować. Co do przedsiębiorstw robót publicznych nadmienimy jeszcze tylko to jedno, że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności utworzyło się było tylko pewne grono przedsiębiorców, którzy jakby w posiadaniu monopolu nie narażeni byli na takie utrudnienia jak inni śmiertelnicy i robili na przedsiębiorstwach wcale dobre interesa.

Ktokolwiek inny odważyłby się wziąść roboty, a niemiał w zapasie chociaż podwójnej sumy wartości objektu, mógł być z góry pewien, iż nietylko nic nie zyska, ale narażony być musi na dotkliwe straty, że mianowicie, jeżeli miał kapitał obrotowy pożyczony, procenta go zjedzą. Po każdej sesyi sejmowej mamy sposobność słyszeć i czytać, że Wysoki Rząd takie a takie sumy dał krajowi na wykonanie mostów lub innych ważnych objektów, a to wszystko się rejestruje do wydatków na Galicyę. Cóż z tego, gdy ciężkie ciało oddziału technicznego wiele potrzebuje czasu do wykonania odnośnego planu tak, że przeznaczony przez Rząd czas, w którym roboty mają być uskutecznione, mija bezpłodnie a sumy przeznaczone na podniesienie Galicyi, wracają do głównej kasy państwowej. Już te ostatnie fakta powinny przekonać, że ciężkie dotąd ciało oddziału technicznego w Namiestnictwie powinno być ujęte w energiczne ręce.

Po rezygnacyi p. nadradcy Tomka, władze wyższe, którym postępowanie dotychczasowe zapewne nie było tajne, przyszły do przekonania, że jakkolwiek w oddziale technicznym jest osobistość, która pod względem wiedzy, prawości i szczerych chęci odpowiadałaby zupełnie stanowisku naczelnika, to jednak zachodzi pytanie, czyby urzędnik taki, który zrósł się przez lata koleżeństwem, miał na tyle odwagi, aby dotychczasowe zwyczaje złamać od razu, wprowadzić nowy regulamin, a w obec krzyków, zgrozy i narzekań nad pseudo despotycznem prześladowaniem był p. naczelnik kolega tak stanowczej woli, iżby bezwzględnie to, co szkodliwe, wykorzenił. My śmiemy wątpić, aby osobistość; chociaż pod innymi względami zasługująca na wszelki szacunek, miała odwagę do przeprowadzenia tej reformy.

Otóż i pod tym względem panowało widocznie analogiczne zdanie „wyżej“, gdy stanowisko to zaproponowano hr. Stadnickiemu, fachowemu i wielce uzdolnionemu inżynierowi. Pan Stadnicki jest jakby zrodzony do steru tej donośnej pracy dla kraju. Wprawdzie jesteśmy zupełnie przeciwni jego zapatrywaniom politycznym, jako zaliczonego do tej partyi krakowskiej, którą nazywają „Stańczykami“ ale mimo tej odrębności politycznej nie możemy p. S. odmówić wysokiej prawości. Nie uląkł on się tej rzeczywiście mozolnej pracy i odpowiedzialności w obec kraju, ale postarał się poznać wszystkie tajniki i przyczyny dotychczasowej procedury, a potem wyrzekł: — „dobrze, przyjmuję tę ciężką pracę ale z warunkiem, aby mi w oddziale technicznym wolno było poczynić zmiany, pousuwać niepożyteczny balast, a zastąpić go materyałem świeżym odpowiedniejszym“.

Niestety — tak racyonalne i niezbędne żądanie nie zostało uwzględnione, zapewne z powodu oszczędności emerytalnych i rokowania z hr. Stadnickim zostały zerwane. Wyniku takiego należy żałować; bo tak prawy i uzdolniony mógłby był wiele zrobić dobrego dla kraju w swoim zakresie.

Jak nas dochodzą słuchy, ma być nowy projekt, aby zaprosić kogoś z po za obrębu urzędowego oddziału technicznego; — być może, że osobistość protegowana, jest fachowo uzdolniona i prawa, ale

jakto wyżej powiedzieliśmy, te warunki nie wystarczają, bo jeżeli nowy naczelnik nie będzie umiał stanąć na wysokości pewnego rodzaju dyktatury w obec dotychczasowych nietykalnych powag, to niezawodnie nic nie zrobi.

Do wykorczowania głęboko sięgających korzeni złego potrzeba silnej, bardzo silnej woli i odwagi. Na posadę naczelnika niewystarczają chociażby wielce wpływowe protekcye, gdyż sumienie nakazuje się liczyć z rzeczywistością.

Spodziewamy się więc, że Wysoki Rząd raczy zwrócić uwagę nie na „szczęśliwych protegowanych" ale na odpowiednich.

Z Rady miasta.

Ciekawym przyczynkiem do prawdziwie dziwacznych stosunków, jakie panują w Magistracie Lwowskim i Radzie miejskiej, było ostatnie czwartkowe posiedzenie Rady.

Nasamprzód w zniósł radny Dr. Ciesielski interpelacyę żądając od naczelnika urzędu budowniczego objaśnienia z jakich powodów mała naprawa nakrycia Pełtwi na ulicy Akademickiej przewlekła się od października 1880 roku aż do 14. lipca 1881. roku, podnosząc to, że przy tak bez przykładnie powolnem i ociężałem prowadzeniu robót byli mieszkańcy tej ulicy a zwłaszcza handle, przez dziewięć i pół miesięcy pozbawieni wszelkiej komunikacyi. Z powodu nieobecności p. naczelnika urzędu budowniczego przyrzekł p. przewodniczący dać odpowiedź na przyszłem posiedzeniu.

My z naszej strony możemy wykryć p. Dr. Ciesielskiemu powód właściwy tego opóźnienia robót, nie przesądzając tem, aby urząd budowniczy nie miał jakiej odpowiedzi zgrabniejszej.

Wyznać musimy, że mazgajowate przeprowadzenie roboty tej na jednej z ważniejszych i to bardzo ciasnej ulicy oburzało nas do najwyższego stopnia i dla tego śledziliśmy tę robotę pilnie Oto co dnia dłubało tam 3 do 4 ludzi, a inżynier miejski od czasu do czasu zaglądał.

Naszem zdaniem chodziło tu oto, aby wywołać u ludności oburzenie na obecną radę, że pod jej zarządem nawet tak drobiazgowe rzeczy nie dadzą się w właściwym czasie przeprowadzić. Chciano po prostu ośmieszyć zasadę oszczędności, postępując *wbrew wszelkim pojęciom o oszczędności*, gdyż marnowano czas, materyał i siły robocze. Podobnego figielka urządzono sobie także przy ustawieniu mostowiska przy ulicy Karola Ludwika i to ze skutkiem, bo brukowe ścierki Lwowskie uderzyły już z tego powodu we wielki dzwon.

Faktem jest, że urząd budowniczy, nie tak pracuje dla dobra gminy, jak tego wymagać od niego należy. Przez kilka lat ostatnich można było na to patrzeć przez szpary, gdyż dyrektorowi urzędu, pozwoliła rada zająć się budową gmachu Sejmowego, czego też skrupulatnie pilnował; ale teraz, gdy budowa gmachu skończona, żądać należy aby p. Dyrektor gminie sprężystością i gospodarnością ten czas stracony wynagrodził. Dyrektor nie powinien się ograniczać do kucia górnolotnych a kosztownych planów w biurze, ale powinien wglądać w prace na publicznych miejscach i czuwać nad ich dobrem a oszczędnem wykonaniem. Dyrektor powinien być dobrym, gospodarnym wglądającym w każde miejsce i przykładającym palec do każdej rany, która gminę piecze, a nie przechadzającym się automatem z domu do biura a z biura do domu i załatwiającym pięknie „kawałki". Gdy kto sądzi, że za wiele powiedzieliśmy niech zajrzy do nowo a kosztownie wybudowanych szkół i nasyci się tam wyziewami kloak, niech obejrzy rzeźnię miejską niepraktycznie za grube tysiące urządzoną, niech podziwia bazar na krakowskiem, dowód niegospodarczego pojęcia, niech wejdzie w kanał na Grodeckiej ulicy i zobaczy, jak w górze woda dla za małego spadku odpływać nie może, niech podziwia wbrew planom źle ułożone tory tramwaju, niech potknie się o haniebne ułożone kostki na torach tramwajowych, niech podziwia przed 8. laty zrobione nakrycie Pełtwi na placu Maryackim; słowem niech tknie się czego chce, a zobaczy wszędzie nieporadności i chorowanie na wysoki, a błędny artyzm urzędu budowniczego, za który przecież do odpowiedzialności nikogo innego, tylko pana dyrektora pociągać należy.

Dalej załatwiono kilka rekursów a potem przystąpiono do wniosku nad systymizowaniem kilku stałych posad nauczycielek. P. radny Kulczycki wnosi w imieniu sekcyi, aby przejść nad tem do porządku dziennego, równocześnie zaś zawezwać Szkolną Radę okręgową, aby objawiła swoje zdanie czy ze względu na przymus szkolny i tę okoliczność, że przeszło 3.000 obowiązanych dzieci nie uczęszcza do szkoły we Lwowie, nie należałoby urządzić jeszcze więcej szkół ludowych. W sprawie tej zabierają głos p. Jägerman, Milleret, Radziszewski, Ciesielski, którzy godzą się przedewszystkiem na to, że wypada koniecznie utworzyć szkoły ludowe w odleglejszych częściach miasta, gdyż dziś praktykowana centralizacya szkół ludowych jest ze wszech miar nie praktyczną i z tego względu popierają wniosek sekcyi.

Następnie komunikuje p. referent Kulczycki zatwierdzenie fundacyi Malinowskiego, uczynionej ku pamięci pobytu Najjaśniejszego Pana we Lwowie i stawia w imieniu sekcyi wniosek, aby p. Malinowskiemu podziękować za ten czyn szlachetny nadaniem mu obywatelstwa honorowego. Dr. Ciesielski zabrawszy głos popiera wniosek sekcyi i wnosi zarazem, aby celem uświetnienia tego aktu odczytać treść uczynionego przez legataryusza zapisu. Przeciw temu zabiera głos p. Zucker, który z niezrozumiałą nam zjadliwością, protestuje przeciw odczytaniu zapisu tego. Wywiązuje się krótka przemówka, w której Dr. Zucker zwykłym swoim zwyczajem przekręca słowa Dr. Ciesielskiego. Rada uchwala nadać Obywatelstwo honorowe p. Malinowskiemu.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno objawić nasze zdziwienie, nad praktykowanem od niejakiego czasu w Radzie przez partyę większości przekręcaniem słów wypowiedzianych przez członków z grona mniejszości. Praktyką tą odznacza się przed wszystkimi Dr. Zucker, który nadto ufny w poparcie większości i przewodniczącego pozwala sobie nawet z powagą Rady nie licujących zwrotów.

Oh! panie Dr. Zucker rozumiemy dla czego nie miło ci było słuchać aktu fundacyjnego p. Malinowskiego... Dodatnych aktów fundacyjnych i darowizn ma gmina nie mało, ale wszystkie one pochodzą od chrześcian, a przecież nie sami chrześcianie z nich korzyść ciągną.

Pan Dr. Zucker zechce sobie odczytać to, cośmy na str. 59. i 60. Nr. 8 Sztandaru polskiego powiedzieli — zresztą trochę mniej buty, a trochę więcej wychowania, form towarzyskich i sprawiedliwości a może jakoś to będzie. —

(Buta ta nie jest niczem innem jak wynikiem pobłażliwości opinji publicznej i tak n. p. krzyczymy w niebogłosy przeciw *pokątnemu adwokactwu*, a przecież nikogo to nie razi, że ktoś, który prowadzi pokątną kancelaryę adwokacką, nie widzi żadnej przeszkody żeby był wybrany *posłem na sejm*. Taki niebywa do odpowiedzialności pociągany ani też karany. Za nie więcej jak tylko za kilka procesów, dostaje patent patryotyczny. Znamy i takich którzy n. p. z początkiem 1863 roku ubrani w strój polski i pas z białym orłem wołali z namaszczeniem: że hańbą jest, aby ktoślwiek, któremu służy młodość nie ujął za oręż i nie pospieszył na bój. Sami zaś nie wyszli poza rogatki Lwowa bo wiedzieli dobrze, że im społeczeństwo patentu patryotyzmu nie odbierze. Niedziw więc, że tego kraju trybuni dążą śmiało chociażby do absolutnej dyktatury. Jakich ich sobie społeczeństwo wychowało, takich ich też ma)

Przypisek Red.

Z Dyrekcyi Banku zaliczkowego w Stanisławowie. Stowarz. zarejestr. z nieogr. poręką.

Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Strażnica polska" we Lwowie.

Na obydwie w poprzednich Nr. 6 i 7 „Strażnicy polskiej" umieszczone korespondencye ze Stanisławowa, podnoszące jakoby nieprawidłowe i członków, a głównie dłużników procesowanych krzywdzące postępowanie Zarządu tut. Banku zaliczkowego, zechce Szanowna Redakcya w myśl §. 19. ustawy prasowej, umieścić w najbliższym numerze swego pisma następujące sprostowanie:

Pomijając cały szereg oszczerstw i dowolnie wypowiedziane słowa krytyki, jako niemające znaczenia wszystkie następujące w obydwóch numerach „Strażnicy polskiej" zawarte zarzuty, a mianowicie:

jakoby Dyrekcya Banku zaliczkowego egzekwowała od dłużników procesowanych wyższe koszta procesowe od tych, które sąd przyznał i pobierała przytem 15% zwłoki od kapitału dłużnego, oraz jakoby na Zgromadzeniu ogólnem Przewodniczący skonstatował parcyalnie większość głosów na stronę Dyrekcyi; następnie: że Dyrekcya udziela pożyczki w ręce niepewne i protegowane, innych natomiast członków szykanuje, procesowanym dłużnikom krzywdzące rachunki zestawia i ich z umysłu rujnuje, zyski syndykowi ułatwia; w ogóle że Dyrekcya nie kieruje instytucyą „skrupulatnie, przezornie i trzeźwo objektywnie" — powtarzamy:

wszystkie powyższe i t. p. zarzuty, są z gruntu kłamliwe, na szkodę stowarz. Banku zaliczkowego tendencyjnie zmyślone lub przekręcone, co najlepiej dowodzi okoliczność, że oprócz kilku łatwowiernych współantagonistów Zarządu i agitatorów, nikt w miejscu tego rodzaju podszeptom i zarzutom wiary nie daje, oraz, że cały ogół takowe jako nie mające najmniejszej podstawy i nieprawdziwe w zupełności potępia.

Zwolennicy tej podziemnej walki już na drugiem tegorocznem Zgromadzeniu ogólnem członków, należytą otrzymali odprawę, ale widocznie jeszcze uspokoić się nie mogą i w skutek tego ze wspomnianą korespondencyą gościnność w szacownem piśmie Pańskiem poprostu dla swawoli nadużyli.

Z należnym szacunkiem
Dyrekcya Banku zaliczkowego
w Stanisławowie 10 lipca 1881.

M. Majewski. R. Jastrzębski. J. Urban.

Korespondencye ze Stanisławowa w sprawie Banku zaliczkowego nadesłane nam zostały od osób, których nie mieliśmy bynajmniej prawa podejrzywać o nieprawdę. Podejrzenie Dyrekcyi, jakoby autorem tych korespondencyj był pan M., jest zupełnie błędne. Jedną i drugą korespondencyę odebraliśmy z innego źródła. W myśl ustawy prasowej zmuszeni jesteśmy umieścić powyższe sprostowanie i bardzo by nam było miło uznać je, gdyby takowe zbiło potwarze i kłamstwa korespondenta. Lecz niestety, przeczytawszy drugą korespondencyę z dnia 28. czerwca rb., mamy tam wymieniane dokładnie fakta, cyfry a nawet pierwsze litery nazwisk, których to nader wyrażnych okoliczności szanowna Dyrekcya Banku zaliczkowego w Stanisławowie nie uważała za stosowne treściwie wyjaśnić, przeco wyrządza sobie sama szkodę, bo ogólnikami choćby dobitniejszymi, jak ich raczyła użyć, niczego się nie udowadnia. Być może, że u szanownej Dyrekcyi i nawet w Stanisławowie w ogóle jest sumienne przekonanie o rzeczywistym fałszu korespondencyi, w szerszych kołach jednak czytelników „Strażnicy polskiej" sprostowanie jak powyżej nie unlewinnia jeszcze Dyrekcyi. (Przypisek redakcyi).

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa.

„Słowo o strożach Izraela".

W artykule onegdaj przez „Gazetę narodową" podanym, poruszono pod tytułem „Stróż Izraela" reformę ustroju żydowstwa. Również my mamy do zarzucenia Szomerowi, że jest zebraniem ambitnych „stróżów", którzy garną się do posad, do mandatów, z wykluczeniem uczciwych, że dziś głoszą się Polakami, jutro Niemcami, Rusinami, bodaj Kacapami jak wiatr zawieje, że u nich zatem nie masz ni stałości ni charakteru, że w elukubracyach swego dzienniczka „der Israelit" łamią równie język jak loikę uczciwości — last and not least, że z gniazda owego korupcya wychodzi na cały Izrael, ponieważ w ich oczach ten tylko przeznaczony na półboża lub prowodyra (Cultusrath, Spitalsrath, Schulrath, Stiftungsrath, i t. d. con grazia), który zebrał lubo zbiera sobie laury po księgach błękitnych t. z. terniońach sądowo-śledczych za wzorem p. Edwarda Simona i jego procesu Czerlańskiego, który także skończył się — zastanowieniem... Jaki atoli powód najgłówniejszy owej zgnilizny, wykazującej zkąd ryba cuchnie? Oto jest nim teokratyczno-religijna organizacya żydowizmu w duchu nienawistnej obczyzny teutońskiej, której tembardziej dziwić się, ileże biorąc mozaizm tradycyjny w swoich pierwiastkach czysto historycznych, nie miał takowy nigdy żadnej zgoła wspólności i nie wykazuje żadnej styczności z Teutonami. Duch niemiecki podtrzymywany jest u nas rite po bożnicach i templach, na mownicy również starowierczej synagogi, jak na ambonie świątyni tz. „deutsch-israelitisches Bethhaus". Nomen — omen! W tych miejscach, które lud izraelski należytą otacza czcią, tam gdzie w imieniu bożem duszpasterz z całą scholastyką talmudyczną przemawia do owieczek, hebrajskie słowa starego Jechowy tłumacząc wiernemu ludowi na język potoczny — tam biedny lud Arona i Mojżesza nie usłyszysz ani dźwięku języka polskiego. Nie usłyszysz mowy narodu, pomiędzy którym od lat przeszło 800 zamieszkujesz, na którego ziemi doznajesz tyle powodzeń, że ani z piędzi podolsko-polskiej Galilei lub też z jej Tabuli krajowej nie chcesz się ustąpić do hiszpańskiej Galicyi króla Alfonsa i jego Kortezów, ni też nawet przesiedlić się do kraju zapowiedzianego, do płynącego dziś „miodem" kolei żelaznych i „mlekiem" papierów giełdowych, do którego tęsknisz w codziennych modłach najgorętszem westchnieniem: „Lesehono habe be Jeruszalajim:" Za rok w państwie Jerozolimskim — do widzenia!.. w czem nie mało, jak widać hipokryzyi. Nie mało fałszerstwa w okoliczności, że słysząc kazalne mowy

t. z. „deraszy“ z mownicy starej lub nowej synagogi, badacz historyi religijnej kultów ludów semickoaryjskich musi powziąć przekonanie, że w Pantheonie semito-żydów już nie stary Jechowa z puszczy Sahary, lub góry Sinai, lecz osławiony Wotan teutoński pogańskiego rodu i zachodu górą — Wotan germański, który posługuje się wiadomo ulubioną muzyką przyszłości Ryszarda Wagnera, znanego z wstrętu swego śmiertelnego do melodyj psalmodyczno hebrajskich w szczególności a do narodu Dawidowskiego w ogólności Risum teneatis... Śledząc dzieje kultów semickich wydałoby się, że kanoniczną księgą żydów teraźniejszych już nie biblia starego zakonu, lecz runy starogermańskiej Eddy a w dalszej drodze tej „konfuzyi“ panowie rabini gotowi doprowadzić żydów do religii Konfuciusza... chińskiego Lao-tse.

Nie byłożby racyonalniejszem, gdyby kaznodziejarabin staro-względnie nowowierców, pp. Löwenstein, Ornsztein, zamiast w tyradach niemieckich lub żargonie „zarwanicznym“ wygłaszali mowy swe w języku czysto polskim? Reforma taka in capite przypadłaby pomienionym przewielebnym p. t. rabinom tem łatwiej, zwłaszcza, że głos ludzi przypisuje istotnie naszym rabinom, że są mezzofantami, mówiąc w sie dmiu lub trzynastu językach, przyczem przypomnąć nie od rzeczy, że według kabbalistyki talmudu król Salomon zrozumiał „mowę ptaków“, pomiędzy którymi żył — widocznie tedy wynika, że posługując się narzeczem narodów, pomiędzy którymi doznają tolerancyi i wolności, nie zgrzeszą rabini przeciw tradycyom największego mędrcy, którego można nazwać *decus et deliciae* nie wyłącznie *generis judaici*.

Mamy prawo żądać od rabinów-krajowców, by krajową mówili mową, inaczej by „selbe habend nicht gekonnt es“ powynosili się w inne błogie strony. Musimy wymagać zaprowadzenia polskiej administracyi po zborach i urzędach konfesyi żydowskiej — nalegać nam wypada, by p. Bykowi jak świadczy Dr. Goldman, w przyszłości nie było wolno „strzelać byczków“ niemieckich w obec faktu statystycznego, że totus populus p. Byka pisał w rubryce języka towarzyskiego przy obliczeniu ludności r. 1880 mowę polską — musimy nakoniec obstać przy żądaniu, by językiem rozpraw t. z. „kultusrathu“ był język urzędowy i wyrugowano z szanownej tej reprezentacyi municypalności żydowskiej te osobistości, które nie władają językiem towarzyskim populacyi żydowskiej — mamy prawo żądać, by nareszcie wszelkie świadectwa moralności, ubóstwa i chrztu żydowskiego (circumcisionis) były wystosowane w polskiej stylizacyi urzędowej. Formułując tak żądania nasze kończymy życzeniem: niech ustanie raz zabobon cudzoziemszczyzny pomiędzy żydami, których naród nie tylko że wybrał sobie na górze Sinai, jak mniema uczony Max Müller, swego Boga, ale na samem podnóżu Karpat i Tatr polskich posuwa się jeszcze do śmiałości oktrojując swemu Bogu jako język kościelny das reinste Kasseler Deutsch!..

Izraelita.

Tarnopol 15. lipca 1881.

(Próbka nepotyzmu w rządach Wydziału krajowego).

Konkursem ogłoszoną została do obsadzenia opróżniona posada zarządcy szpitala powszechnego w Tarnopolu z płacą roczną 500 zł. i wolnem pomieszkaniem. Podało się na takową kompetentów 14tu a gdy wedle ustawy autonomicznej przysługuje prawo głosowania i wybierania zarządcy gminie Tarnopolskiej, przeto dnia 30 czerwca 1881 zebrała się rada gminna w sali radnej, i z podanych w ternie 3ch kandydatów wybrała przez głosowanie na zarządcę znanego i odpowiedniego dla siebie a względnie dla szpitala powszechnego w Tarnopolu człowieka uczciwego, pełnego szacunku i dobrego gospodarza Władysława Kuhla, któryby temu powołaniu najdogodniej odpowiedzieć potrafił. Po zrobieniu protokołu wyboru na sesyi radnej odesłało Prezydyum Magistratu tarnopolskiego powyższy protokół i wszystkie podania kandydatów do Lwowa do Wys. Wydziału krajow. celem potwierdzenia. Tymczasem Wydział krajowy ominął prawo wyboru i prezentowania na mocy ustawy gminie Tarnopolskiej przysługujące, i wbrew woli rady gminnej zamianował innego w osobie p. Schmida pens. kapitana, który już 800 zł. rocznie z kasy Rządu pobiera, a którego ani gmina ani też rada gminna sobie nie życzyła. W taki to sposób postępuje Wysoki Wydział krajowy; zamiast w spokoju załatwić sprawę, naraża gminę tylko na wszelkie możliwe nieporozumienia; bo gdyby Wys. Wydział kraj. poprzednio zwrócił był protokół urzędowi gminnemu w Tarnopolu i polecił był nowy wybór, możnaby było przecież rzecz tę inaczej przedstawić i ku zadowoleniu stron obu może załatwić. Ale Wydział — dyktator, nie pytając nikogo, zamianował p. Schmida i polecił wprowadzić tegoż zaraz w urzędowanie, a nadto przysłał Wydział dnia wczorajszego swą rezolucyę stanowczą, że Schmid ma objąć posadę zarządcy szpitala w Tarnopolu i nawet żadnych uwag nie poczynił. P. Schmid jest obecnie także rządcą w Gródku czy Gorlicach przy szpitalu. Tu się również podał, ale prawie jest nieznany; Kuhl zaś jest znany jako bardzo zacny człowiek i obarczony rodziną, pracuje jako dyurnista przy sądzie długi czas i zaledwie mu szczęście błysnęło bo nawet otrzymał polecenie zajęcia urzędu w szpitalu, a tu naraz wczoraj dnia 14. lipca przychodzi owa odpowiedź i tego człowieka w rozpacz wprowadza. Doprawdy, to iście po — moskiewsku. Co rada miasta Tarnopola na taki policzek odpowie lub jakie poczyni kroki, nie wiem. Zobaczymy, bo w przyszłym tygodniu ma się odbyć w tej sprawie posiedzenie, a trudno przypuścić, aby Rada na takie pomiatanie woli swej pozwoliła.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Wieś Woźniki, położoną w powiecie gnieźnieńskim, a mającą około 700 morgów obszaru, sprzedał dotychczasowy właściciel Rożański Niemcowi p. Heynowi ze Strzałkowa. Nowy właściciel zapłacił za mórg 201 m.

Z Petersburga piszą do berlińskiej gazety „Post“:

„Niegodne prześladowanie Niemców w Pradze uważają tu za oddawien dawna ukartowaną (!) demonstracyę polityczną stojącą w stosunku do Pielgrzymki słowiańskiej (!) do Rzymu.

Na ten to cel musiano nasamprzód Apostołów Słowian św. Cyryla i Metodego, którzy tylko służą za pozór i żadnej a żadnej nie mieli styczności z Kościołem łacińskim (!), ogłosić świętymi katolickimi co bez wątpienia stało się za sprawą tak licznych w Rzymie Polaków. (!)

Zdaje się, iż zapomniano przytem na górze Watykańskiej, że nie uznane tamże tłumaczenie słowiańskie Biblii tych świętych, jest przyjęte w całym Kościele słowiańsko-wschodnim. W Rosyi mało wywołuje wrażenia ta demonstracya.

Wiedzą tam tylko, że ostrze jej skierowane jest przeciwko Niemcom cesarstwa austryackiego, których jako przedstawicieli postępu i zwycięzców cywilizacyi, nie cierpi przeważna, mianowicie też katolicka część Słowian“.

Może to Polacy i do Garfielda strzelali!?“ Co wyraz, to „błazeństwo“.

(Gon. Wiel.)

KRONIKA.

„Komisya lustracyjna“ składająca się z pp. Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego, p. Bujnowskiego, urzędnika Wydz. kraj., pp. Kövesza i Łopuszańskiego ze strony fundacyi Skarbkowskiej, i fachowego leśniczego, wyjechała temi dniami celem zlustrowania lasów należących do fundacyi Skarbkowskiej“.

Tyle słów podała Redakcya „Dziennika polskiego“ na dniu 12. lipca o tym ważnym fakcie dla losów fundacyi, a publiczność czytająca przecierała oczy: czy to są kpiny z opinii publicznej, lub też jakiś szczególny rodzaj cywilnej odwagi 19go wieku.

Jak wiadomo powszechnie, już dwa lata blisko czynimy ciężkie zarzuty tak kuratoryi fundacyi Skarbkowskiej jako też i tym, którzy nad tą fundacyą nadzór spełniać mają. Nie wahaliśmy się przytaczać nazwisk i nagich dokonanych czynów, a zarzuty nasze są niestety straszne i prawdziwe. Ci, których dotyczą milczeli i milczą jakby byli samodzierżcami, carykami, którzy przed nikim nie mają obowiązku odpowiadania, liczenia się z majątku, będącego własnością kraju. Niepowtarzamy tych faktów, albowiem są powszechnie znane. Zresztą nie omieszkamy jeszcze raz powtórzyć tej nieszczęsnej gospodarki przed Sejmem krajowym.

Dzisiaj zastanowimy się nad „lustracyą lasów“ należących do fundacyi, w których od kilku dziesiątków lat prowadzi się dzieło zniszczenia — gospodarka rabunkowa w najściślejszem tego słowa znaczeniu. O lustracyi odpowiedniej nie było nigdy mowy. Pan Kövesz, to pan lasów fundacyjnych.

Raz tylko jeden Dr. Julian Czerkawski jako delegat ze strony miasta Lwowa, odważył się zajrzeć do tych lasów i do tej gospodarki i niech raczy dziś jeszcze powtórzyć, co tam oko jego widziało. Od tego czasu nikt się do lasów nie trudnił, któryby miał prawo zabrać głos w tej sprawie rabunkowej.

Nareszcie w tym roku, gdy się odkryły kradzieże w głównej kasie kuratoryi, gdy dzienniki krajowe zaczęły się domagać „likwidacyi“, gdyż tylko taka procedura mogłaby dać obraz jasny, — zarządzono wprawdzie taką „likwidacyę“; ale komuż ją powierzono? Oto panu Pierożyńskiemu, naczelnikowi biura obrachunkowego z Wydziału krajowego, który osobiście wysoce został skompromitowany w opinii publicznej z powodu dokonywanych „skontrów“. Równocześnie prawie Wydział krajowy poddał pana Pierożyńskiego tak zwanej dyscyplinarce; lecz przebieg takowej i wynik pozostał w tajemnicy, a p. Pierożyński jak vox populi twierdzi, cieszy się szczególnymi względami i posiada wielką wiarę u swoich przełożonych wbrew opinii publicznej, która jest wręcz przeciwnego zdania, a ma do tego słuszne powody.

Nareszcie, chcąc zapewne uczynić pewne ustępstwo i zyskać decorum sprężystości, uchwalił Wydział krajowy wysłać komisyę do lustracyi lasów, i wezwano redakcyę „Dziennika polskiego“ do ogłoszenia publicznego o tym fakcie.

Kogóż to delegowano do tej lustracyi? Oto pana Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego. A przecież pamiętamy o tem bardzo dobrze (bośmy donosili swego czasu w naszem piśmie) że pan Wereszczyński, aczkolwiek jest członkiem Wydziału krajowego, i p. hr. Badeni, (gdy wyjeżdżali temu rok drugi do Drohowyża na komisyę, aby przeprowadzić tamże na miejscu śledztwo z powodu dokonanych w Zakładzie zbrodni) procedurę śledczą w ten sposób prowadzili, że ta ich postawiła w bardzo niekorzystnem świetle, o czem się nawet członkowie Sejmu zaraz przekonali, a mianowicie, gdy p. Juliusza Starkla dyrektora Zakładu, który powinien był pierwszy być pociągnięty do odpowiedzialności za to co się w Zakładzie działo, zupełnie pominięto.

Lustracyę losów pojmują zwykli śmiertelnicy w ten sposób, że komisya zjeżdża na miejsce, gdzie się lasy znajdują, sprawdza naocznie drzewostan, dalej materyał już ścięty, przestrzeń zrębów, to wszystko porównują z księgami leśnymi, kwitami, kasą etc. etc. Oprócz tego wszystkiego bada gospodarkę kultury lasowej.

Doniesienie „Dziennika polskiego“ z dnia 12. b. m. opiewa, że przed kilku dniami wyjechała komisya na lustracyą lasów, a już dnia 13 bm. wszyscy członkowie tej lustracyi byli obecni we Lwowie. Musiejsza jednak i oto, mogli tam siedzieć i rok cały a nie złożyliby wierzytelnych dowodów, że spełnili swój obowiązek sumiennie. Panowie ci bowiem mogli i powinni być obecni przy lustracyi lasów, gremium jednak lustracyjne, chociażby tylko dla samego odbicia zarzutów, powinno się składać z innych mężów zaufania. Do składu tego potrzeba było wybrać ze dwóch niezawisłych posłów na Sejm, chociaż jednego z delegatów Lwowa, a w końcu znanych dwóch rzeczoznawców leśników*). Taka komisya lustracyjna w towarz. pp. Wereszczyńskiego i Kövesza mogła by dopiero zbadać rzeczywisty stan lasów fundacyjnych. Głos publiczny i osobistości, które mogą znać stan lasów fundacyjnych i gospodarkę jaka się tam praktykuje, twierdzą, że szkody poczynione i nadużycia, dosięgają wyżej, pół miliona. W takim wypadku już sama uczciwość obywatelska nakazuje, aby po kilku dziesiątkach lat odbyła się chociaż jedna lustracya prawidłowa. Takiej sprawiedliwości domagamy się w imieniu całego kraju.

Trzynasta apteka we Lwowie. Pisaliśmy w swoim czasie o potrzebie otwarcia jeszcze jednej apteki, a mianowicie na Nowym świecie. Otóż obecnie ma być udzielona koncesya. — Wypadek ten spowodował nie mały ruch pomiędzy pp. magistrami farmacyi. Na otwarcie tej apteki podało się mnóstwo kandydatów, pomiędzy którymi jest kilku, którzy mają rzeczywiście większe lub mniejsze prawo pierwszeństwa. Nie wątpimy ani na chwilę, że świetny Magistrat, od którego jedynie udzielenie koncesyi zależy, powodować się będzie li tylko słusznością, a wszelkie wpływy i protekcye, chociażby takowe pochodziły od wysoce wpływowych osób, nie zostaną uwzględnione. Ciekawa w tym względzie krąży pogłoska po Lwowie, która sprawdza przysłowie: że gdzie djabeł nie może tam pośle... kobietę. — Taką protekcyą otacza pewna bardzo wpływowa pani syna, swego podobno bardzo zasłużonego faktora. Syn jest wprawdzie farmaceutą; lecz oprócz tego tytułu nie posiada żadnych innych kwalifikacyj. Pomimo to kandydatura przez tegoż postawiona, wielce miała zaambarasować pewne sfery w świetnym Magistracie, co z tym fantem uczynić. czy uczynić zadosyć wysokiemu kapryssowi lub narazić najłaskawsze względy. Aby jednak i w tym wypadku nepotyzm miał zwyciężyć to i o to nie mamy obawy, dlatego kończymy słowami: „ostrożnie z cierpliwością ludzką!“.

Jak Niemcy kłamią i świat oszukują nawet w przedmiotach sztuki, mamy świeży dowód w kartonie wyszłym z pracowni artystycznej Haufstängla w Monachium. Karton ten zatytułowany „Die Welt

---

*) Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że do lustracyi zaproszono kilku posłów; — pomimo tego ośmielamy się uczynić uwagę, że nawet poseł, jeżeli się znajduje w stosunkach pieniężnych z kuratoryą — winien się usunąć od lustracyi. Co do rzeczoznawcy leśnika, to chociażby ten dawał wszelkie warunki znawstwa i uczciwości, to jednak zachodzi obawa pressyi moralnej, aby nie kompromitować kuratoryi. Nie wolno takiej osobistości narażać na kolizyę z sumieniem i przekonaniami. Oświadczamy, że Redakcya nasza ogłosi również własną lustracyę lasów Fundacyi Skarbkowskiej — a każdy fakt będzie w możności publicznie udowodnić.

der Farben“ — ma przedstawiać wizerunki artystów malarzy najznakomitszych, wszystkich czasów i wszystkich narodów, a przedstawia tylko włoskich nieznakomitych, ale wszystkich niemieckich i kilku francuskich malarzy. Gdzież polscy malarze? Gdyby alle Völker składały się tylko z Hansów, Jörglów i Michlów — to możeby podpis pod portretami mówił prawdę, ale w stanie rzeczy dzisiejszym jest kiepską spekulacyą na sławę dla nienasyconego nigdy i niczem ducha krzyżackiego. Więc Grottger, Matejko, Siemiradzki, Brandt i wielu innych nieznani w Europie? a *weltberühmt* tylko Makart?

DO POLSKI.

Polsko! Ty w Bożych musisz być łaskach,
Pomimo, że Cię tak smaga;
Bo zawsze błyszczysz w jaśniejszych blaskach,
Gdy duch zatraty się wzmaga.

Gdy łódź żywota Twego wśród burzy
Na skały niosą bałwany,
Zjawia się przed nią zawsze dla stróży,
Z niebiosów Anioł zesłany.

Gdy z wiary w byt swój odarta, sprośnie
Wyciągasz do wroga ręce;
Przed ich ujęciem mur święty rośnie,
Trętwieją myśli bydlęce.

Gdy miłość Boga, ziemi ojczystej,
W piersiach ludzkości wystyga,
Wtedy jak słońce Twój duch ognisty
Tę miłość nad światem dźwiga.

I oto dzisiaj u stóp Papieża
Dwie Chełmskie ofiary staną,
I pierś odsłonią — i kłami zwierza
Pokażą tę pierś szarpaną.

I opowiedzą ludom słowiańskim
Męczeńskie dzieje narodu;
O carze, który w gniewie szatańskim
Skazał ich na śmierć z mąk głodu.

O! Polsko, nie wiem, co ludy owe
Z miłością Moskwy uczynią;
Czy otrzeźwione odwrócą głowę,
Czy lud męczeński obwinią?

Nie wiem i mało mnie to obchodzi, —
W skardze unitów ja widzę
Łaskę Opatrzną — Ich jęk przeszkodzi
Moskalofilów intrydze.

Nasz lud, słyszący ludu jęk ciężki,
Odepchnie carskich faktorów,
I Bóg Ci nie da wśród strasznej klęski
Przekląć swych synów potworów.

Polsko! Ty w Bożych musisz być łaskach,
Pomimo, że Cię tak smaga,
Bo zawsze błyszczysz w jaśniejszych blaskach,
Gdy duch zatraty się wzmaga.

(Diabeł.)

Sprostowanie. Szanowny Panie Redaktorze! W myśl ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W Nr. 3. z 7. maja 1881 dwutygodnika „Strażnica polska“ podaną jest pod napisem „zamach morderczy“ wiadomość tycząca się mojej osoby. Takowa mieści w sobie sprzeczne z prawdą podania, o których sprostowanie upraszam.

Lokomotywa, na której palacz wzmiankowany był zatrudnionym, oddaną została do naprawy warstatom w Stanisławowie. W wypadku takim palacze na czas niepewny są do dyspozycyi. Według obowiązujących instrukcyj wszystkich dróg żelaznych są palacze robotnikami dziennymi na czas nieokreślony przyjętymi, których w razie, gdy są do dyspozycyi albo zupełnie oddalić, albo czasowo bez pobierania płacy urlopować, albo w razie potrzeby jako robotników przy warstatach, rozumie się za opłatą, używać można. Palacz o którym mowa, ani oddalonym ani urlopowanym nie został; przeciwnie, chcąc mu w danych okolicznościach przysporzyć dochodu za ubytek milówek, przeznaczyłem go czasowo jako ślusarza do warstatu, skutkiem czego większą aniżeli zwykły robotnik pobierać miał płacę. On jednak nie chciał się na to zgodzić i w sposób najnieprzyzwoitszy wymagał, żebym palacza innego od lokomotywy w służbie będącej usunął, a jego na to miejsce przeznaczył. Gdy na tak niesprawiedliwe i innych niewinnie krzywdzące postanowienie zgodzić się nie mogłem i niewłaściwość takiego żądania mu przedstawiałem, palacz ten coraz natarczywiej i nieprzyzwoiciej, używając nawet wyrazów ubliżających, obstawał przy swojem, tak że zmuszony byłem dla zachowania powagi zagrozić mu oddaleniem ze służby, na co on — strzelił do mnie.

Prawdziwość tego sprostowania stwierdzi dochodzenie sądowe w toku będące.

Nie znęcam się więc nad podwładnymi, nie karałem w mowie będącego palacza przeznaczeniem do czyszczenia lokomotyw na dni 14 i nie oświadczyłem, że go nigdy na maszynę nie puszczę.

Palacz rzeczony nie błagał i nie prosił o nic, lecz w sposób nieprzewoity wymagał odemnie, żebym dla jego korzyści, niesprawiedliwość na innym palaczu popełnił.

Racz więc Panie Redaktorze to sprostowanie w najbliższem wydaniu „Strażnicy polskiej“ umieścić i przyjąć wyrazy poważania.

Lwów 17. maja 1881.

Ludwik Lewitus.

Instalacya księdza prałata St. Stojałowskiego na probostwo w Kulikowie odbędzie się dnia 31. b. m. Na uroczystość tę wybierją się życzliwi i przyjaciele ze wszystkich stron Galicyi.

Kąpiele stawowe w tak zwanym stawie Brońskich na Zielonem, urządzonym z wszelką wygodą komórkami do rozbierania bielizny. Cena od osoby 10 ct. Droga przez ulicę Zieloną, lub koło placu Jabłonowskich.

Stopień Magistrów farmacyi na wszechnicy lwowskiej w dniu 13 lipca b. r. otrzymali pp. Marjan Goldman z Tarnowa, Władysław Gruszczyński z Kolbuszowy, Emil Jezierski ze Stanisławowa, Antoni Kraiński z Detysowa, Adolf Rappaport z Żółkwi, Ferdynand Wacław Tabeau z Brzeżan i Stanisław Wyspiański z Brzeżan.

Teatr.

W zeszłą niedzielę dał p. Miłaszewski po raz pierwszy przedstawienie w teatrze letnim, urządzonym z zakupionego cyrku Krembsera. Na przekształcenie to miał p. M. zaledwie kilka dni czasu. W niedzielę rozpoczęto przedstawienia „Kościuszką pod Racławicami“. Byliśmy w obawie, jak się zachowa publiczność. Otóż donosimy, że mnóstwo osób odeszło niedostawszy biletów. Ożywiający widok sprawiał półkolisty amfiteatr, w którym skupieni widzowie sąsiadujący z sobą prawie bezpośrednio, tworzyli imponujący wieniec żywy, a nie trzeba mówić, że widok ten oddziaływał nie mało i na artystów.

Przedstawienie szło z werwą, poprawnie, a obrazy mianowicie wzięcie armat przez Głowackiego wypadło prawie więcej malowniczo jak w teatrze zimowym. Całość teatru letniego urządzona gustownie, a co najważniejsze, to że pomimo zupełnego napełnienia widzami amfiteatru, temperatura jest czysta, umiarkowana, dozwalająca swobodnie oddychać i niepocić się. Gorąco w teatrze zimowym dochodziło albowiem do takiego stopnia, że się wychodziło jak z łaźni.

W poniedziałek dano operetkę Souppego. „Juanita“ wykonaną została z taką precyzyą i starannością reżyseryi, iż ją śmiało nazwać można świetną.

Panie Skalska, Bocskaj a szczególnie p. Myszkowski, i Ruszkowski zbierali grzmoty oklasków i wielokrotnie byli przywoływani. Lecz nietylko pojedyncze partye, ale i chórom nieposkąpiono uznania. W lożach widzieliśmy feldmarszałka główno komenderującego księcia Wirtembergskiego, księcia Turn-Taxis, feldmarszałka generała Friedberga, i wielu innych wyższych i niższych stopni oficerów, którzy równiez nieskąpili uznania artystom. Nie były to wyjątkowe odwiedziny, bo na każde prawie przedstawienie uczęszczają i wyższe sfery wojskowe.

Niemożności jest przecież, aby dawano codziennie operetki. Publiczność jednak widocznie lubuje się jeszcze tylko w takowych. W czwartek naprzykład dano „Miłość ubogiego młodzieńca“. Komedya w 5. aptach Feuille'ta. Gra artystów była mistrzowska. — P. Zboiński w roli Laroque starca 80 letniego, stanął na wysokości dramatu i rzeczywiście nie wiemy, który artysta mógłby był pójść z nim o lepsze. Jego charaktyryzacya sceniczna to pyszny model dla artysty malarza.

Pan Kwieciński jako Bevalan zepsuty, 38 letni Gogo — zepsuty a pół idiota, był znamienitym w tym charakterze. stworzył typ oryginalny a wykończony z sumiennym studyum psychologicznem. — Pan Zamojski dał również skończony a wielce sympatyczny charakter, szlachetnego notaryusza Laubepin a grał odrębnie od innych ról z wielkim sukcesem.

Po raz pierwszy występywała młoda artystka z Warszawy panna Ruszkowska, w roli Krystyny Oyadec, uczciwej wieśniaczki. Otóż panna R. zrobiła na publiczności jak najlepsze wrażenie. Umiała wyzyskać chociaż małą, ale wdzięczną rolkę. Widocznie posiada materyał do roli charakterystycznych tego rodzaju Publiczność nie szczędziła jej uznania. Wkrótce będziemy i my mogli coś więcej o tej młodej artystce powiedzieć. — Zasługują również na pochlebną ocenę panie Gostyńska, jako 55 letnia panna, żółciowa intrygantka, (jest to artystka, która pracuje) i Sułkowska w roli guwernantki. W grze panny Sułkowskiej w ogóle widoczny jest znaczny postęp od roku przeszłego Tylko dalej, a praca będzie wdzięczną. — Pan Dębicki był niemniej wybornym starym sługą.

Wczoraj przedstawiano „Dwie sieroty“, dramat w pięciu aktach tłumaczony z francuzkiego przez pana M. Chrzanowskiego. Treść tego dramatu, który już był dawniej na scenie lwowskiej grywany, wzięto z życia społecznego XVIII wieku, i jakkolwiek nie odpowiada w budowie wymaganiom dzisiejszym, porusza jednakże chociażby najsilniejsze nerwy, a nawet wytrawny widz oczekuje z drżeniem serca wyniku doli dwóch sierót, które są punktem kulminacyjnym dramatu. Ludwika, sierota szesnastoletnia niewidoma i siostra jej Henryka są to charaktery, który wymagają uzdolnionych i dobrze ze sceną obeznanych artystek. Czytając afisz byliśmy spokojni że Dyrekcya oddała rolę „Henryki“ w ręce pani Woleńskiej, jednak zadziwiło nas to, że „Ludwikę“ sierotę niewidomą, którą na scenie lwowskiej grywała Romana Popiel, Zimajer, Wisnowska można było powierzyć w ręce tak młodziutkiej debiutantki, jaką jest panna Hellon, która dopiero po raz drugi w życiu miała wystąpić na scenie. Aczkolwiek należymy do inaczej myślących o pannie Hellon, jak wyrocznia znakomitego i nieomylnego recenzenta z „Gazety Narodowej“, który przy pierwszym występie odmówił pannie Hellon aż do najmniejszych zdolności scenicznych, to jednak w tym wypadku czuliśmy pewną obawę czy rola „Ludwiki“ nie jest nad siły debiutantki, albowiem oddanie tego charakteru nie kończy się na słowach chociażby najlepiej wyrecytowanych, ale na uwydatnieniu, że pomimo otwartych oczu sierota jest niewidomą. Takie same zdania można było słyszeć przed podniesieniem zasłony pomiędzy publicznością. Byli i tacy, którzy brali za złe p. Miłaszewskiemu, że mógł zaryzykować występ panny Hellon w tak trudnym charakterze. Pokazało się jednak, że p. M. jest to stary wytrawny dyrektor sceny, który nie popełni tak łatwo niedorzeczności; a że ma dar do wyszukiwania i szybkiego odgadywania talentów scenicznych, tego już dał nie jednokrotnie dowody, co też występ panny Hellon najzupełniej usprawiedliwia. Nie powiemy, aby debiutantka dorosła w tej roli zupełnie zadaniu, aby gra jej dorównywała poprzedniczkom, ale nie można jej też odmówić, że roli „Ludwiki“ ociemniałej nie zepsuła a niektóre momenta były tak szczęśliwe i z takiem uczuciem odegrane, iż od debiutantki występującej po raz drugi na scenie, nic więcej żądać nie można. Natomiast wypowiadając już raz zdanie o możebnej przyszłości artystycznej panny Hellon, dzisiaj takowe stwierdzamy. Posiada ona warunki, które przy wytrwałej sumiennej pracy i dalszem kształceniu się, a pod opieką tak uczciwej dyrekcyi jak pana Miłaszewskiego, zdobędzie bardzo zaszczytne stanowisko w świecie teatralnym. Publiczność, która się losem młodej artystki widocznie zajęła, chcąc ją zachęcić do dalszej pracy, a po części wynagrodzić za niesłuszne potępienie recenzenta „Gazety Narodowej“, nie szczędziła oklasków i przywołała artystkę kilkakrotnie.

Pani Aszpergerowa, ta niezmordowana weteranka sceny polskiej w roli wdowy „Frochard“ była arcy wyborną, a wszystkie inne młodsze artystki mają obowiązek troskliwego studyowania gry pani Aszpergerowej, gdyż się wiele nauczyć mogą. Przychodzimy co raz więcej do przekonania, że często można artystę lub artystkę mylnie ocenić. Otóż po wczorajszym występie panny Sułkowskiej przyznajemy się do tego grzechu, albowiem w roli „Maryi“ przekonała nas, iż nie jej wina była, ale przeszłej dyrekcyi, która jakby rozmyślnie usuwała pewne artystki na drugi plan, aby te nie wchodziły w drogę gronu uprzywilijowanych. Tak samo jak znakomita z wszech miar gra p. Parżnickiej niemogła się uwidocznić tak samo nie dopuszczano panny Sułkowskiej do oddania wybitniejszych charakterów na scenie. Inaczej myśląca nowa dyrekcya ma tę wielką zasługę, iż jest sprawiedliwą, a co zapewne i pan Pieniążek, który grał wczoraj doktora, stwierdzi, gdy jemu dowolna dyktatura wyrządzała krzywdę. — Panna Cichocka w roli hrabiny „Linierés“ grała z zupełnem zadowoleniem publiczności. Młoda ta artystka odznacza się nietylko usilną pracą i myśleniem, ale swobodą dynstyngowanych ruchów, które jej grę znacznie podnoszą.

Zauważyliśmy wczoraj tylko jeden błąd, a to ten że niektóre artystki zachowują sposób charakteryzacyi taki sam jak w teatrze zimowym, robią z siebie mimowoli karykatury przez nakładanie zbyt silnie bielidła na czoło i nos. Refleksa takie są niezbędne, lecz na zbliżoną odległość muszą być bardzo umiarkowanie traktowane. Tę samą uwagę czynimy co do uwydatnienia oczów przy pomocy czarnych kresek.

Podnieść jeszcze musimy wyborną grę p. Zboińskiego, Kwiecińskiego, Woleńskiego, Webersfelda i

Dębickiego. Słowem Publiczność uczęszczająca do teatru letniego, wychodzi ztamtąd z wszelkiem uznaniem dla Dyrekcyi i artystów, gdyż taka praca przynosi honor scenie polskiej i miłą zabawę.

Program trzeciego międzynarodowego targu na płody rolne i bydło rozpłodowe, urządzonego staraniem c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie w roku 1881.

§. 1. Trzeci międzynarodowy targ na płody rolne (zboże, rośliny olejne, strączkowe i t. p.) mlewo (mąka, krupy i t. d.) i bydło rozpłodowe odbędzie się we Lwowie 19. i 20. Września 1881. — §. 2. Targ międzynarodowy będzie otwarty ogłoszeniem sprawozdania o wyniku zbiorów w Galicyi i krajach przyległych — zamknięty zaś podaniem do wiadomości umów na targu tym zawartych. — §. 3. Ewidencyę dokonanych w czasie targu umów utrzymywać będzie Sekretarjat targu, a to na podstawie sprawozdań kupców lub ich agentów, którzy w tym celu o każdym zawartym układzie Sekretarjat zawiadomić raczą. — §. 4. Z międzynarodowym targiem na płody rolne i mlewo połączona będzie „Wystawa chmielu krajowego“ w celu ułatwienia kupcom zagranicznym zapoznania się z tą gałęzią krajowej produkcyi, tudzież „Wystawa bydła rozpłodowego“, która już dnia 18. Września otwartą zostanie. — §. 5. Każdy, chcący wziąć udział w międzynarodowym targu, w wystawie chmielu i bydła, winien najdalej do dnia 1. września b. r. zgłosić się do komisyi urządzającej po kartę uczestnictwa, którą otrzyma za złożeniem opłaty w wysokości 1 złr. w. a. — §. 6. Uczestnicy, którzy okazy swoje na targ lub wystawę nadesłać pragną, powinni wpierw, a najdalej do 1. września b. r., przesłać komisyi urządzającej deklaracyę — sporządzoną na arkuszach, które komisya urządzająca każdemu uczestnikowi przeszle.

Deklaracye te obejmować będą następujące rubryki, które jak najdokładniej wypełnione być mają: 1. Imię i nazwisko producenta. 2. Miejsce zamieszkania, ostatnia poczta, stacya kolejowa i telegrafu. — 3. Nazwa miejsca i powiatu skąd produkt pochodzi 4. Liczba próbek lub okazów na targ przeznaczonych. 5. Poszczególnienie bliższe gatunków i odmian płodów, w próbkach lub okazach przedstawionych. — 6. Ilość na sprzedaż przeznaczona: *a)* z odstawą natychmiastową, *b)* z odstawą w terminie późniejszym. — NB. Deklaracye niedokładnie wypełnione uwzględnione nie będą.

§. 7. Wszystkie próbki płodów roślinnych mlewa — deklaracyą objęte — powinny być przysłane franco, i najpóźniej na 3 dni przed otwarciem targu oddane komisyi urządzającej we Lwowie, która się zajmie ich stosownem umieszczeniem.

Deklaracye i pieniądze należy przysłać osobno przed przysłaniem próbek.

§. 8. Okazy próbek na targ przeznaczone muszą być dokładnie takiej samej jakości jak produkt, który sprzedający oddać może kupującemu w terminie umówionym. Każda próbka obejmować ma 1 klgr. wagi i umieszczona być powinna w woreczku płóciennym, opieczętowanym i znakiem wystawcy opatrzonym.

§. 9. Chmiel, na wystawę przeznaczony, powinien być opakowany w skrzyneczkach i obejmować najmniej 2 do 3 kilogr. wagi.

§. 10. Ustawieniem odpowiednem wszystkich płodów na targ i wystawę nadesłanych, zajmie się komisja urządzająca bez pobierania osobnych opłat. — Opłata udziału w kwocie 1 zlr. uprawnia do zajęcia pół metra przestrzeni na stole wspólnym. Za osobne stoły, na których uczestnicy okazy swoje sami dnia 18. września b. r. ustawić powinni, pobiera komisya urządzająca osobną opłatę po 6 zł. w. a. od stołu. Liczba tych stołów, które komisya urządzająca dostarczy, jest ograniczoną i od możności stosownego umieszczenia zależną.

§. 11. Przedmioty wystawione, mają być natychmiast po zamknięciu targu przez wystawców zabrane. Przedmioty, przez wystawców nieuprzątnięte, będą przez komisyę urządzającą sprzedane — a zebrana stąd kwota na opędzenie kosztów targu użyta. Szczegółowy program wystawy bydła osobno będzie ogłoszony.

Wszelkie pisma, dotyczące targu i wystawy, adresować należy: „Do komisyi urządzającej drugi międzynarodowy targ na płody rolne i mlewo we Lwowie“ (w Zakładzie im. Ossolińskich 1. piętro). Z komisyi urządzającej trzeci międzynarodowy targ na płody rolne, mlewo i bydło rozpłodowe.

We Lwowie, dnia 11. czerwca 1881.

Nadesłane.

Appelacya do sumienia polskiego!

Wzywam sukcesorów ś. p. **Ignacego Belina Brzozowskiego** zmarłego w miesiącu styczniu 1881 r. we Lwowie, ażeby wsprawie pokrzywdzenia mego i moich dzieci, zdali się na sąd honorowy obywatelski.

Jan Śliwiński.

Lwów, ul. Zielona l. 55.

Pomieszkania letnie, umeblowane z wszelkimi możebnymi wygodami po dwa pokoje z kuchnią, lub jeżeli potrzeba wraz ze stołem, (mleko wyborne prosto od krów) są do wynajęcia w **Hołosku**, w realnościach Wokulskiego i Dunajewskiego.

☞ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Dnia 16. lipca.

Lwów, z Izby handlowej.

I. *Akcye za sztukę á 200 zł.*	żądają	płacą
Kolei gal. Karola Ludwika . . .	327·25	324·25
„ Lwowsko-Czerniowieckiej .	186·50	185·50
Banku gal. Hipotecznego . . .	313·—	309·—
„ Kredytowego gal.	258·—	254·—
II. *Listy zastawne za 100 zł.*		
Tow. kredytowego gal. 5% w. a.	102·85	101·85
„ „ „ 4% „	97·15	96·15
„ „ „ 5% „	102·85	101·85
Banku hipoteczn. gal. 6% „	104·50	103·50
„ hip. gal. 5% w. a. wylosowalne z 10% prem.	103·50	102·25
III. *Listy dłużne za 100 zł.*		
Gal. zakładu kred. włośc. 6% .	105·—	103·—
Ogóln. kred. zakład dla Galicyi i Buk. 6% los w. 151	94·—	92·—

IV. *Obligi na 100 zł.*	żądają	płacą
Indemnizacyjne galic.	102·50	101·50
Komunalne gal. Zakładu kredyt. włościańskiego 6%	103·50	102·50
Pożyczki kraj. 1873 6%	104·59	103·—
Losy miasta Krakowa	21·50	19·50
„ „ Stanisławowa . .	26·—	24·—
V. *Monety.*		
Dukat holenderski	5·55	5·45
„ cesarski	5·56	5·46
20 frankówka	9·33	9·31
Pół-imperjał rosyjski	9·62	9·52
Rubel rosyjski srebrny	1·65	1·50
„ „ papierowy . . .	1·22	1·20
100 marek niemieckich	57·50	56·75
Srebro za 100 zł.	100·50	99·50
Kupony w srebrze	100·—	99·25

Za 100 kilogr. (1 cetnar = 76 klg.) paritas:

	Lwów		Kraków		Stanisławów		Tarnopol	
	od	do	od	od	od	do	od	do
Pszenica czerwona . .	11·40	12·—	11.50	12 25	10·50	11·—	11·—	11·40
„ żółta . . .	10·60	11·40	—·—	—·—	10·25	11·—	10·90	11.25
„ jesien. . . .	9·75	—·—	—·—	—·—	10 —	10·50	10·50	10·75
Żyto	9·50	10·—	10 75	11·—	9·—	9·60	10·—	10·25
Jęczmień browarny .	6.75	7·25	8.25	8·75	6·—	7·—	6·50	7·—
„ pastewny . .	6·—	6 25	7.75	8·—	5·—	6·—	—·—	—·—
Owies	5·50	6·—	7·25	7·75	5·50	6 50	—·—	—·—
Groch do gotowania . .	7·50	8.—	9.50	10·—	7·—	8·—	8·50	9·—
„ pastewny . . .	6·—	6·50	7·50	8·—	6·10	7·25	—·—	—·—
Wyka	5·50	6·—	—·—	—·—	6·50	7·50	—·—	—·—
Bób	8·—	11·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Hreczka	—·—	—·—	8·—	8·50	6·50	7·—	7·25	7·50
Kukurydza	6·25	6·50	8·—	8·10	5·—	6·—	—·—	—·—
Koniczyna	20·—	32·—	35.—	45·—	30·—	40·—	—·—	—·—
Lnianka	9·25	9·50	—·—	—·—	9 —	10 —	—·—	—·—
Nasienie lniane . . .	11·50	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	6·50	6.90
Rzepak zimowy . . .	11·50	11·75	12·—	12·25	10·—	11·50	—·—	—·—
„ letni	10·70	11·—	—·—	—·—	—·—	—·—	9·—	9·25
Okowita 10.000 litr. .	prc. 33·60							

Wiedeń, 15. lipca. Pszenica 12·25—12·50. Żyto 10—·—10·50. Okowita 10 000 litr. prc. 34·25 do 34·50. Woły galicyjskie i bukowińskie (— sztuk) ciężkie po 53·00—54·00 — lżejsze po 51·00 do 53 — węgierskie (— szt.) po 50, 54 do 56·00 (prima) — niemieckie (— szt.) 54 do 56·00 — wszystko sprzedano.

Otwarcie nowo urządzonego Teatru letniego

przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw Kasy oszczędności pod dyrekcyą ADAMA MIŁASZEWSKIEGO.

W niedzielę, dnia 17. lipca 1881

Kościuszko pod Racławicami

Obraz historyczny w 5. oddziałach, a 7 odsłonach z muzyką . . . . — W trzecim oddziale opowiadanie lirnika podług Lenartowicza. — Nowa dekoracya w oddziale I. odsłonie 2. przedstawiająca Sukiennice wraz z dawnym ratuszem, pędzla p. Dülla. Wystawa i kostiumy nowe. — Towarzystwo „Harmonii“ weźmie w przedstawieniu udział na scenie.

W poniedziałek, dnia 18. lipca b. r.

SPIRYTYŚCI

Komedya w 4. aktach, Mozera.

Ceny miejsc: Loża **4** złr. Krzesło parterowe pierwszorzędne **1** złr. Krzesło parterowe drugorzędne **80** ct. Krzesło part. trzeciorzędne **60** ct. Pierwsze miejsce numerowane **50** ct. Drugie miejsce **30** ct. Galerya **15** ct.

Początek o godzinie pół do 8. wieczór.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 11—

10—0 Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta**

po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 13—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.